Rok VII. Nr. II. Luty 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 rubło.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i A[...]A:
Lwów, ul. Koralnicka 6 ([...]j, Austria).

Rok VII. Luty 1901 r. Nr. 2.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI
miesięcznik polityczny i społeczny
pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

RUCH NARODOWY W ZABORZE PRUSKIM.

O dzielności narodowej społeczeństwa polskiego a zwłaszcza jego warstw ludowych w zaborze pruskim świadczy wymownie ten fakt, że cały szereg zarządzeń, w ostatnich czasach wydanych, a wykazujących jawnie dążenia eksterminacyjne rządu pruskiego i bezwzględność środków, którymi posługiwać się zamierza — nietylko nie spowodował naturalnego w takich okolicznościach przygnębienia, upadku ducha, ale, przeciwnie, wywołał ożywiony ruch polityczny w masach. Nie można powiedzieć, że życie polityczne tej dzielnicy weszło już na nowe tory, ale niewątpliwie wchodzić na nie zaczyna, lub przynajmniej ich szuka.

Ostatnie wystąpienia rządu pruskiego były wyrokiem śmierci dla polityki dotychczasowej społeczeństwa polskiego, a raczej sfer jego kierowniczych, która, czy się nazywała ugodową, czy dla odmiany narodową, czy dawała zapewnienia lojalności, czy przybierała ton opozycyjny, była zawsze w swej istocie polityką abdykacyi, braku wiary we własne siły, polityką naiwnych, a często nawet bezmyślnych złudzeń, nieuzasadnionych oczekiwań, polityką zawodnych i śmiesznych kombinacyj dyplomatycznych, zawsze niepotrzebnych a nieraz wprost szkodliwych i nikczemnych kompromisów i równie zbytecznych protestów suchego formalizmu prawno-historycznego. Kierownicy i przedstawiciele tej polityki byli i są na ogół ludźmi dobrej woli, ale ich taktyka jest przestarzałą w dzisiejszych stosunkach, a ich zasady bankrutują, jak te warstwy społeczne, z których wyznawcy tych zasad przeważnie się rekrutują.

Życie narodu polskiego w zaborze pruskim odbiega coraz dalej od kierunku, który mu wyznacza ta, że tak powiemy, urzędowa, uświęcona tradycyą i utrwalona rutyną długoletnią polityka szlachecka. Inaczej zresztą być nie może, bo jest to typowa polityka szlachecka, a społeczeństwo polskie w zaborze pruskim od-

dawna już szlacheckiem być przestało i punkt ciężkości jego interesów leży w warstwach niższych, w ludzie pracującym. Jest dziś ono w ogromnej większości społeczeństwem ludowem, żyjącem przeważnie z pracy zarobkowej Fakt zaś, że w takiem społeczeństwie polityka szlachecka miała dotychczas i poniekąd teraz jeszcze zachowuje przewagę, przypisać należy temu, że warstwa ziemiańska przedstawiała jedyny żywioł inteligentny, bo nawet nieliczna inteligencya zawodowa jeżeli nie pochodzeniem to stosunkami i interesami ściśle się z nią łączyła.

Stosunki polityczne i gospodarcze tak się w tej dzielnicy do niedawna układały, że warstwa średnia, mieszczaństwo polskie, właściwie teraz dopiero wytwarzać się tam zaczyna i wyodrębniać jako samoistna formacya społeczna. Ta warstwa, złożona z różnorodnych żywiołów, niema jeszcze spoistości wewnętrznej, ani wyraźnej świadomości politycznej i społecznej, ani odpowiednich sił umysłowych. Ale budzić się w niej zaczyna ambicya polityczna, która jest jakby przeczuciem roli, którą mieszczaństwo polskie w zaborze pruskim oogrywać powinno w życiu narodowem, ambicya czasem sztucznie podniecana, niepewna siebie, a więc zwykle lękliwa, niekiedy znów nad miarę butna.

Raczej ambicya polityczna, niż odrębność interesów polityi społeczno-ekonomicznych, jakkolwiek i ta niewątpliwie istnieje, pobudza mieszczaństwo w zaborze pruskim, właściwie w Poznańskiem, do walki współzawodniczej z warstwą szlachecką, która, ma się rozumieć, nie chce wyrzec się przewodnictwa w życiu narodowem, chociaż do należytego spełniania tej funkcyi nie ma już siły i zdolności. Przewaga szlachecka, długoletniem istnieniem i niewątpliwemi w przeszłości zasługami dla sprawy narodowej w opinii publicznej utrwalona, posiadająca rutynę władzy i kierownictwa, dobrze zorganizowana, nie pozwala mieszczaństwu nietylko zająć stanowiska, do którego czuje się ono uprawnionem, ale nawet wyzwolić się od krępującej rozwój jego dyktatury politycznej i społecznej. Z drugiej strony coraz żywszy, coraz szersze obejmujący koła żywiołowy ruch polityczno-narodowy w masie ludowej prze od dołu to mieszczaństwo i bezwiednie ale natarczywie zmusza je do czynnego wystąpienia, do objęcia przewodnictwa i do walki ze szlachtą, tembardziej, że to mieszczaństwo dosyć ściśle z ludem pracującym jest złączone, z niego przeważnie wyszło i jeszcze się zupełnie nie wyodrębniło.

Proces różniczkowania społecznego w zaborze pruskim w pewnej mierze powstrzymują lub raczej łagodzą ogólne warunki

prawno-państwowe, sprawiające, że wszystkie grupy społeczne w swej działalności politycznej wysuwać muszą na pierwszy plan zadania narodowe, walkę z wrogim zewnętrznym, z uciskiem rządowym i systemem germanizacyi. I dlatego właśnie antagonizm pomiędzy warstwą mieszczańską a szlachecką wtedy dopiero się uwydatnił i przybrał charakter walki o przewodnictwo, gdy okazało się dowodnie, że dotychczasowa polityka szlachecka ze względu na stosunek do wroga zewnętrznego, t. j. do państwa pruskiego, jest dla interesów ogólno-narodowych szkodliwą. A kiedy wobec ostatnich zarządzeń w sprawie nauczania religii w języku polskim ta polityka wyznać sama musiała, że jest bezradną i bezsilną, przedstawiciele t. zw. ruchu ludowego wysunęli się od razu na czoło szeregów narodowych i objęli przewodnictwo w walce politycznej, wypowiedzianej systemowi pruskiemu. Oni zwołują tłumne wiece ludowe i dyktują im uchwały, oni organizują samopomoc w nauczaniu, nie dosyć tego, oni również, gdy zawakowały dwa mandaty po ś. p. Mottym, przeprowadzili na zebraniach przedwyborczych kandydatury pp. Bernarda Chrzanowskiego i dr. A. Chłapowskiego niemal bez oporu, przynajmniej bez jawnego protestu hierarchii szlacheckiej, mianującej dotychczas posłów bez pytania o zdanie wyborców.

Ruch ludowy w Poznańskiem jest właściwie ruchem emancypacyjnym warstw średnich, drobnego mieszczaństwa i zamożnego włościaństwa, oraz solidaryzującej się z ich dążeniami politycznemi i społecznemi części inteligencyi. Organ tego ruchu, właściwie stronnictwa, które niezbyt odpowiednią nazwę ruchu ludowego przybiera, *Orędownik* nieraz to dosyć wyraźnie zaznaczał, oświadczył kiedyś nawet, że niektórzy demokraci w działalności politycznej za nizko schodzą i lepiejby zrobili, gdyby się zatrzymali przy warstwach średnich.

Dodać trzeba, że ruch ludowy nie ma dokładnie określonego ekonomicznego, a zwłaszcza politycznego programu. Poglądy, wygłaszane w *Orędowniku*, są nieraz raczej poglądami redaktora p. Szymańskiego, więcej może poglądami samodzielnego i śmiałego publicysty niż działacza politycznego.

Ale nie mając ściśle sformułowanego programu, ma ruch ludowy bardzo wyraźne dążenie — złamania w życiu politycznem zaboru pruskiego przewagi warstwy szlacheckiej i oddania kierownictwa tem życiem warstwom średnim. W tem dążeniu *Orędownik* jest zawsze bardzo konsekwentnym. Rozumie on doskonale, że jest to konieczność historyczna, jeżeli tak powiedzieć

można, że jest to wynik nieunikniony obecnego układu stosunków politycznych i społecznych tudzież warunków zewnętrznych. I to właśnie stanowi siłę „ruchu ludowego", chociaż z pewnością ogromna większość ludzi, należących do niego, nie uświadamia sobie jej wcale.

Kandydaci, wyżej wymienieni, o ile wiemy, nie należą formalnie do stronnictwa ruchu ludowego, ale, sądząc z ich przemówień, solidaryzują się w głównych, chociaż może nie we wszystkich punktach swego programu z tem stronnictwem. Podaliśmy w ubiegłym numerze program kandydacki p. Chłapowskiego, p. Chrzanowski wyraźniej jeszcze w przemówieniu swem solidarność z ruchem ludowym i jego dążeniami podkreślił.

»Dla nas — powiedział — toczy się walka w parlamencie o chleb, wiarę i narodowość. Zapatrywania moje tu są takie, że nie chodzi tylko o spory ekonomiczne lub stronnicze, ale o interes całego społeczeństwa polskiego. Stoję tu na stanowisku ogólno polskiem. Przyszłość nasza spoczywa w warstwach średnich i robotniczych i interesów warstw tych bronić będę. Jako reprezentant społeczeństwa przeważnie katolickiego, bronić będę wiary katolickiej, o której u nas świadczą liczne krzyże. Stoję także na tem stanowisku, że wobec państwa wypełniać musimy swe obowiązki, ale w zamian za to żądamy zachowania naszej narodowości, do czego mamy prawo; starać się będę o szerzenie polskiej myśli i polskiej myśli i polskich uczuć, które nas łączą z naszymi braćmi zakordonowymi.

»Twierdzą niektórzy, że w społeczeństwie polskiem nie powinno być stronnictw, bo przecież wszyscy jesteśmy Polakami. Zapatrywanie takie jest mylne, stronnictwa są potrzebne i mają racyę bytu. Już dawno rzucił ruch ludowy hasło samodzielności.

»Hasło to słuszne coraz szersze ogarnia warstwy naszego społeczeństwa. Powiedział na jednem z zebrań w Poznaniu poseł ludowy Bojko z Galicyi, że ruch ludowy nie jest skierowany ani przeciw szlachcie, ani przeciw inteligencyi. Ruch ludowy chce pracować razem z temi warstwami, ale głosi wszędzie samodzielność. Ruch ten idzie dziś naprzód z żywiołową potegą, a rzucone przezeń hasło samodzielności ogarnęło całe nasze społeczeństwo. Na tym ruchu spoczywa cała nasza nadzieja na przyszłość«.

Dobitniej jeszcze zaznaczył ruch ludowy swój wpływ na sprawę publiczną w urządzaniu wieców z powodu rozporządzenia ministra oświaty Studta, Jednym z głównych punktów pro-

gramu ruchu ludowego jest odłączenie w polityce spraw kościelnych, religijnych — od świeckich, narodowych. Germanizacya przez kościół grozi społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim, nawet w Poznańskiem, poważnem niebezpieczeństwem. Dopomagają jej różne czynniki: stanowisko dyplomatyczne Rzymu, stanowisko, jakie zajęła hierarchia duchowna wobec rządu pruskiego, wreszcie polityka ugodowa arcybiskupa Stablewskiego, którą prowadzić musi chociażby dla tego, że jest skrępowany w swej działalności formalnemi wobec władzy państwowej, a może i wobec kuryi tajemnemi zobowiązaniami i przyrzeczeniami. W takich warunkach, gdy na jawne i stanowcze współdziałanie duchowieństwa a zwłaszcza władzy kościelnej nie można liczyć w walce z germanizacyą, wyraźne — o ile to jest możliwem — odgraniczenie spraw kościelnych od spraw narodowych staje się niezmiernie ważnem zadaniem polityki polskiej w zaborze pruskim. Pamiętać jednak o tem wciąż potrzeba, że jest to sprawa bardzo drażliwa, że nie powinna przybierać nawet pozorów walki z duchowieństwem i władzą kościelną, bo to groziłoby równie poważnem niebezpieczeństwem. Lud w znacznej mierze utożsamia jeszcze katolicyzm z polskością, świadomość jego narodowa i wogóle polityczna nie jest jeszcze należycie wyrobiona. Z drugiej strony znaczna większość duchowieństwa z przekonań swych i uczuć jest szczerze patryotyczną i w możliwym działania publicznego zakresie z pożytkiem dla sprawy narodowej pracuje. Ale ta większość z natury swego powołania oddaje i oddawać musi pierwszeństwo sprawom kościelnym przed świeckiemi, katolickim przed narodowemi. Dotąd stara się jedne z drugiemi, niezawsze szczęśliwie pogodzić, ale gdyby zawrzała walka na ostre, gdyby się przeciwieństwa wyraźnie zaznaczyły, gdyby trzeba się było oświadczyć za jedną lub drugą stroną — łatwo przewidzieć, którą alternatywę wybrałoby, musiałoby wybrać duchowieństwo. Takie radykalne postawienie sprawy już z utylitarnego punktu widzenia, nie mówiąc o innych, nie mniej ważnych względach, byłoby strasznym błędem. Duchowieństwo w społeczeństwie naszem jest siłą poważną, z którą ze względu na jej wpływ znaczny na warstwy ludowe szczególnie stronnictwa demokratyczne liczyć się powinny Wszczynanie waśni wewnętrznej tembardziej byłoby niebezpiecznem, że duchowieństwo, zmuszone do walki, wielką część ludu pociągnęło za sobą. Wobec potężnego wroga nie mamy nadmiaru sił, raczej brak, i lekkomyślnie żadnej z nich pozbywać się nie możemy, a tymbardziej przeciw sobie zwracać.

Ludowcy poznańscy, sądząc z artykułów *Orędownika*, często tak wymijających drażliwe punkty, że aż niejasnych, rozumieją niebezpieczny charakter tej sprawy i nie można się dziwić, że powściągliwie chociaż stanowczo ją traktują. W artykule »Na nowy rok i nowy wiek« *Orędownik* dosyć wyraźnie zaznaczył, »że samodzielność i niezależność narodowa od polityki biskupów i księży jest dziś pierwszym warunkiem samopomocy narodowej« ale „tego warunku nie posiadamy i trzeba go sobie dopiero wypracować«.

Nie należy jednak upatrywać sprzeczności pomiędzy takiem postawieniem sprawy a uchwałami wieców, zwoływanych przez ludowców, zwracającemi się do arcybiskupa z prośbą, mniej lub więcej pokornie wyrażoną, żeby przeciw wykładowi religii wystąpił. Oto np. jak brzmi rezolucya wiecu w Pleszewie:

»Zebrani na wiecu w Pleszewie d. 3 lutego 1901 roku Polacy udają się z gorącą uniżoną prośbą do najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa, aby, zważywszy, że wykład religii w niemieckim języku służy zdaniem ich więcej celom germanizacyjnym, niż religijnym i że przy takim wykładzie obawiają się o religijne wychowanie swych dzieci, wyczerpawszy wszelkie inne środki, *missionem canonicam*, daną nauczycielom, odebrać raczył«.

Odebranie nauczycielom »misyi kanonicznej« byłoby wypowiedzeniem jawnej walki rządowi w tej sprawie przez władzę kościelną. Popieranie więc takich jak pleszewska i podobnych rezolucyj uważać należy za zręczny i świadomie obmyślany manewr polityczny. Osaczona temi uchwałami władza kościelna albo musi wystąpić przeciw rządowi i zacząć nową walkę kulturalną, tym razem z charakterem polsko-narodowym, co, nie mówiąc już o innych czynnikach, ze względu na usposobienie i przekonania arcybiskupa Stablewskiego jest nieprawdopodobnem, albo musi wyznać, że obrony najważniejszych interesów narodowych podjąć nie może, czy nie chce. A więc ten manewr jest najlepszym sposobem uświadomienia ludowi odrębności interesów kościelnych i narodowych, dowodnego przekonania ludu, że polityka narodowa od polityki kościelnej powinna być niezależną.

Nie na wiecach już ale na zebraniach przedwyborczych zaznaczona została dosyć silnie przez ludowców poznańskich sprzeczność interesów społecznych i ekonomicznych warstw średnich i ludu pracującego a interesów warstwy szlacheckiej, mianowicie w sprawie podwyższenia cła na zboże. Sposobność wcale zręcznie wyzyskano naprzód w dyskusyi dla wykazania, że społe-

czeństwo polskie w zaborze pruskim nie jest już dziś społeczeństwem, złożonem przeważnie z rolników posiadaczy ziemi, ale że w głównej masie składa się z ludności pracującej, w pewnem znaczeniu — robotniczej. Takie zdania, jakie wygłaszał np. p. Komierowski, że »nasza przyszłość narodowa jest ściśle połączona z rolnictwem, jak była z niem połączona nasza przeszłość« nie uwzględniają wcale wielkiego przeobrażenia w stosunkach społeczno-ekonomicznych i narodowych, które w zaborze pruskim nastąpiło w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Nie będziemy tu rozpatrywali tej sprawy ze stanowiska ekonomicznego, chodzi nam tylko o zaznaczenie, jak ją postawili wobec opinii publicznej ludowcy poznańscy. Cła na zboże — powiadają oni — są niewątpliwie korzystne dla właścicieli wielkich, mniej już dla właścicieli gospodarstw włościańskich, a nawet niekorzystne dla tych rolników drobnych, którzy chleb kupować muszą. Dla ludności miejskiej, dla robotników nietylko przemysłowych ale i rolnych podwyższenie ceł na zboże jest dotkliwym ciosem. Ponieważ większa własność polska nawet w Poznańskiem zajmuje już dziś stosunkowo niewielki obszar, który z każdym rokiem się kurczy, więc interesy rolnictwa, a raczej własności wielkiej nie mogą być dla Polaków w tej sprawie decydującymi, tembardziej, że dla ogromnej większości naszego społeczeństwa narodowego podrożenie chleba jest klęską ekonomiczną.

Prawda, że prowincye polskie w zaborze pruskim mają charakter przeważnie rolniczy, ale interesy rolnictwa nie są równoznaczne z interesami społecznymi i ekonomicznymi ludności polskiej ze względu na jej stosunki dzisiejsze.

W takiem postawieniu sprawy widać znowu niewątpliwie świadomość tego zadania, który ma spełnić ruch ludowy w zaborze pruskim, świadomosc czy przeczucie, jak już powiedzieliśmy wyżej, roli historycznej. I w tym wypadku zastosowano zręczny manewr polityczny. Wywołano naprzód oświadczenie kandydata, p. Chrzanowskiego, że jest przeciwny podwyższeniu cła na zboże, następnie zaś wzmocniono to oświadczenie kategoryczną uchwałą jednomyślną, że posłowie polscy powinni przeciw projektowi rządowemu głosować, co przyszły poseł poznański ma obowiązek zaznaczyć stanowczo w Kole polskiem.

Uchwała powyższa — a nastąpią po niej zapewne inne w tym samym duchu — oraz agitacya, żywo przeciw cłom prowadzona w prasie, stawią znów Koło polskie wobec alternatywy: albo uledz żądaniom znacznej liczby wyborców i poddać się

w sprawie ceł dyrektywie ruchu ludowego, albo głosować za cłami i tych wyborców do siebie zrazić, a może nawet wywołać objawy głośnego i powszechnego oburzenia na samolubną i klasową politykę Koła polskiego.

Nie mylimy się zapewne, twierdząc, że kierownicy ruchu ludowego przewidują przyjęcie przez Koło tej drugiej alternatywy i dla tego sprawie podwyższenia ceł nadaję większą, niż ma ona istotnie, doniosłość, bo tym silniejszem będzie niezadowolenie w szerokich kołach z polityki szlacheckiej i dotychczasowego przedstawicielstwa narodowego w Berlinie. To niezadowolenie zapewnić może przy wyborach przyszłych zwycięztwo kandydatów, solidaryzujących się z ruchem ludowym i przeciwnych polityce szlacheckiej.

Wspomnieliśmy, że ta polityka nietylko wobec rządu pruskiego ale i wobec przeciwnika domowego, zbita z tropu ostatnimi wypadkami, okazała się bezsilną i bezradną. Nie należy jednak łudzić się nadzieją rychłego jej pokonania przez ruch ludowy. Społeczna hierarchia szlachecka w Poznańskiem i nawet w Prusiech Zachodnich jest silnie zorganizowaną, ma doświadczenie i rutynę, która jej pozwala wyzyskiwać brak zmysłu politycznego w mieszczaństwie i brak oświaty politycznej w masie ludowej. Bez walki zaciętej nie wypuści przewodnictwa narodowego, tymbardziej że chodzi tu nietylko o interesy klasowe ale — i głównie może — o interes osobisty jej przedstawicieli. Po chwilowem oszołomieniu, spowodowanem rozporządzeniem Studta, następnymi wypadkami oraz śmiałem postawieniem kandydatur, sympatycznych ruchowi ludowemu, zgadzając się z konieczności na p. Chrzanowskiego, z którym walka byłaby niemożliwą, wysunięto w Krotoszynie przeciw p. Chłapowskiemu z zuchwałym cynizmem kandydaturę osławionego „kolonizatora« i na wiecu tamże uchwalono niedorzeczną rezolucyę w duchu polityki ugodowej. Jest to zapewne umyślna manifestacya, za pomocą której stronnictwo szlacheckie chce dowodnie pokazać przeciwnikom, że jeszcze w Poznańskiem znajdzie się nie jeden Krotoszyn i spory zastęp takich jak tam niepoczytalnych politycznie obywateli.

Zwycięztwo jednak ostateczne ruchu ludowego w Poznańskiem, czy to w drodze kompromisu stopniowego, czy jako rezultat walnego starcia się dwóch obozów przy najbliższych zapewne wyborach, jest kwestyą niedługiego już czasu. Będzie ono owłaściwie tylko stwierdzeniem, jawnem usankcyonowaniem przez pinię publiczną dokonanego już przeobrażenia stosunków, prze-

sunięcia punktu ciężkości interesów i zadań narodowych, ale nie będzie zwycięztwem jakiegoś nowego programu polityki narodowej w zaborze pruskim. Takiego programu ruch ludowy w zaborze pruskim nie ma. Różnica zasadnicza polityki ruchu ludowego od dotychczasowej polityki szlacheckiej polega przedewszystkiem na innem pojmowaniu stosunków prawnopaństwowych i społecznych. Ta różnica jednak nie wyraża się dosyć jasno i dobitnie w postulatach praktycznych, czy to politycznych, czy społeczno-ekonomicznych. Hasło rzetelnie demokratyczne samodzielności politycznej i społecznej ludu jest dotychczas tylko postulatem teoretycznym, w praktyce bowiem nic prawie dla urzeczywistnienia tego hasła ruch ludowy nie robi i robić nie może — chociaż słusznie nacisk na tę zasadę kładzie—bo nie ma sprężystej i szeroko rozgałęzionej organizacyi. Politykę ugodową ruch ludowy zwalczał naprzód dla tego, że ta zasadę samodzielności ludu lekceważyła, powtóre dla tego, że jego kierownicy łepiej rozumieli istotę stosunku ludności polskiej do rządu pruskiego i narodu niemieckiego, ale przeciwstawić tej polityce własnego, realnego programu nie może.

Z ruchem ludowym poznańskim posiada wiele właściwości wspólnych ruch narodowy na Górnym Ślązku, a zwłaszcza w Prusiech Zachodnich.. Jak wykazywaliśmy nieraz, ruch narodowy w obu tych prowincyach jest właściwie ruchem ludowym, tylko nie ma tam tak wyraźnego, jak w Poznańskiem, charakteru społecznego. Na Górnym Ślązku nie ma wcale polskiej szlachty i warstwy wyższej, w Prusiech Zachodnich zaś hierarchia społeczna jest bardzo słaba liczebnie i chociaż przewodnictwo w sprawach polityki narodowej uważa za swój wyłączny przywilej, nie ma dosyć sił nawet na obsadzenie najważniejszych stanowisk. Z drugiej strony mieszczaństwo polskie jest tam równie słabem, a przedstawicieli inteligencyi demokratycznej bodaj można policzyć na palcach. Zjawiający się i tam jednak antagonizm dwóch prądów ma raczej charakter współzawodnictwa osobistego niż partyjnego. Zarówno na Górnym Ślązku, jak w Prusiech Zachodnich coraz żywszy ruch narodowy jest prawdziwem ruchem ludowym w ścisłem tego słowa znaczeniu, podówczas gdy w Poznańskiem nazwę tę nosi ruch polityczny warstw średnich.

Ruch czysto ludowy na Górnym Ślązku i w Prusiech Zachodnich, w którym tkwi ogromny zapas siły żywiołowej, nabierze wtedy dopiero właściwego politycznego znaczenia, gdy na czele jego stanie chociaż szczupły zastęp prawdziwie demokratycznej

inteligencyi. Przynajmniej na Ślązku jest to, zdaniem naszem, sprawa blizkiej przyszłości. Dziś już padają pierwsze strzały, zaczyna się na początek walka podjazdowa przeciw obozowi *Katolika*, prowadzona przez siły młode, grupujące się pod hasłami wszechpolskiego programu demokratyczno-narodowego.

Rzecz jasna, że i w Poznańskiem, gdzie w młodem pokoleniu, sposobiącym się do wystąpienia na widownię działalności publicznej, program demokratyczno-narodowy ma stosunkowo sporą liczbę zwolenników — zacząć się musi w blizkiej przyszłości ruch polityczny w duchu tego programu. *Dziennik Berliński*, który od pewnego czasu jest organem nie można dziś jeszcze powiedzieć — stronnictwa, ale wytwarzającej się dopiero z sił młodych organizacyi demokratyczno narodowej — wystąpił niedawno z artykułem programowym pt. »Narodowa polityka w zaborze pruskim». Główne punkty tego programu stosują się ściśle do zasad wytycznych polityki demokratyczno narodowej, szczególny zaś nacisk, stosownie do warunków miejscowych, położono na utrwalenie bytu ekonomicznego jako podstawy istnienia narodowego. W sformułowaniu zaś szczegółowem programu, zwłaszcza w zapowiedziach przyszłego działania jest trochę właściwej młodzieży jednostronności i zbyt konkretnie wyrażonej pewności siebie, co jednak jest zrozumiałem i poniekąd nawet ze względu na popularny charakter pisma, w którem artykuł był zamieszczony, usprawiedliwionem. Zaznaczamy umyślnie te właściwości artykułu, bo one dały już i jeszcze dać mogą niechętnym powód do lekceważenia objawu, który ma poważne znaczenie. Zawiązek wszechpolskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze pruskim już istnieje i posiada niewątpliwie warunki dalszego, szybkiego rozwoju. Dziś jest to przeważnie szkoła polityczna, w której kształcą się dopiero przyszli działacze praktyczni, ale i w starszem pokoleniu program demokratyczno-narodowy ma już pewną liczbę mniej lub więcej zdeklarowanych zwolenników i nie jest bynajmniej przechwałką zapowiedź *Dziennika berlińskiego*, że „ludowcy poznańscy w blizkiej przyszłości przeprowadzać będą kandydaturę jednego z naszych ludzi, nie zdając sobie wcale z tego sprawy".

Nie trzeba jednak zaczynającej się dopiero organizować demokracyi narodowej przeciwstawiać ruchowi ludowemu, który właściwie ma z nią bardzo wiele punktów wspólnych i swoje zadanie doniosłe — złamanie dotychczasowej przewagi politycznej warstwy szlacheckiej i w ogóle żywiołów wstecznych. Zarówno w społeczno-politycznym ruchu warstw średnich, jak w żywiołowym

ruchu mas ludowych tkwią czynniki odrodzenia narodowego i dalszego rozwoju siły narodowej w zaborze pruskim. Program polityczny odrodzenia narodowego może być tylko jeden, ten mianowicie, który stronnictwo demokratycznonarodowe głosi. Stosownie do warunków miejscowych i okoliczności zmieniać się mogą jego zarysy formuły jego zadań realnych, musi jednak opierać się na dwóch naczelnych, dopełniających się wzajem zasadach — jedności narodowej i samodzielności politycznej i społecznej ludu.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

II.

Działalność nasza wśród ludu i jej zadania. Szerzenie miłości ojczyzny. Patryotyzm uczuciowy i rozumowy. Jaki patryotyzm szczepić należy.

Praca nad ludem i z ludem, oświecanie go ogólne i polityczne, prowadzenie go tam, gdzie sam jeszcze iść nie umie, współdziałanie z nim, gdzie wykazuje on już samodzielność i świadomość celów — to nasze główne zadanie. Do tego stopnia należy mu dawać pierwszeństwo przed innemi, że wszystkie rozporządzalne siły, które możemy w tej pracy należycie zużytkować, powinny być jej oddane.

W ten mniej więcej sposób formułujemy sobie obecnie nasze względem ludu obowiązki i jesteśmy na tym punkcie prawie jednomyślni. Ci nawet, co nie uświadamiają sobie jasno, instynktownie odczuwają, że nizki stan kultury naszego ludu wogóle, a kultury politycznej w szczególności, zostawia nas daleko w tyle za innymi narodami europejskimi, a wobec wrogów czyni nas o wiele słabszymi, niżby to wynikało z naszej liczebności.

W ciągu dziewiętnastego stulecia, w dobie, która innym ludom przyniosła największe postępy w zakresie oświaty mas i ich politycznego wyrobienia, nasz lud, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, został zatrzymany w rozwoju. Jest on we współczesnej Europie jakby zamrożonym zabytkiem z przeszłości — z całemi swemi wrodzonemi zdolnościami, które przy uprawie mogłyby mu dać wielostronną wyższość nad sąsiadami, z wielkiem nieraz pragnieniem zdobycia światła, stoi on w mroku, nie wiele widząc i je-

szcze mniej rozumiejąc z tego, co się naokół niego dzieje*). Tymczasem u nas oświata polityczna ludu, i wiejskiego ludu mianowicie, jest o wiele potrzebniejsza, niż gdzieindziej. W innych krajach Europy współczesnej, jako główny żywioł czynny w politycznem życiu narodu występuje ludność miast, jednolita kulturalnie, świadoma narodowo i politycznie ruchliwa. U nas połowę miejsca w miastach zajmuje ciemna, kulturalnie obca, narodowo obojętna, a nawet wroga, politycznie bierna masa żydowska, nie przynosząca nic dodatniego w życiu polityczno-narodowem ale wymagająca jeszcze zużytkowania sił na zobojętnianie jej szkodliwego wpływu. Zkąd tych sił zaczerpnąć?.. Jedynem ich źródłem jest wielomilionowa masa ludu wiejskiego. Gdy tę masę przez oświatę zamienimy na czynną siłę polityczną, nie będziemy potrzebowali się dziwić, jak dziś, że będąc dwudziesto-milionowym narodem, tak mało mamy znaczenia we współczesnem życiu europejskiem.

Na to, żeby się z nami zgodzić co do tej potrzeby pracy nad ludem i jej ważności przed innemi zadaniami, nie potrzeba być członkiem naszego stronnictwa. Ludzie uczciwi i dobrzy patryoci, bardzo nawet różniący się w poglądach z nami, w tym punkcie z nami się godzą, jakkowiek zwykle uznają to tylko w zasadzie, nic dla sprawy w istocie nie robiąc. Różnice natomiast muszą wystąpić przy bliższem rozważaniu, jak tę pracę prowadzić trzeba. Pomijamy tu, ma się rozumieć, sprawę oświaty ogólnej i szerzenia wiadomości zawodowych, rolniczo-gospodarczych, które muszą wszelkiej innej pracy towarzyszyć, i przechodzimy odrazu do oświaty politycznej.

Godzimy się wszyscy, iż pierwszą rzeczą w tym kierunku jest zrobić naszego chłopa dobrym Polakiem, rozwinąć w nim gorącą miłość ojczyzny. Wynika to przedewszystkiem z naszego poglądu na społeczeństwo, według którego ludzie są przedewszystkiem członkami swego narodu, a potem dopiero w tym narodzie dzielą się na klasy społeczne. W tem pojmowaniu pierwszem przykazaniem katechizmu obywatelskiego jest solidarność, poczu-

---

*) Należy zresztą pamiętać, że ciemnota ludu sprzyja zacofaniu umysłowemu warstw inteligentniejszych, zwłaszcza tych, których byt ściśle z ludem jest związany. Gdyby nasz lud stał wyżej pod względym kulturalnym, ziemaństwo mając bardziej skomplikowany stosunek z nim jako z robotnikiem, sąsiadem i współzawodnikiem, więcej byłoby zmuszone do myślenia i postępu w gospodarce rolnej. Ten sam skutek zjawiłby się w zakresie myśli politycznej i postęp polityczny ludu wydobyłby szlachtę z tego zacofania, w jakiem tkwi ona obecnie.

cie łączności z całym narodem. Musi ona poprzedzać wszelkie inne dążności społeczne i polityczne. Rozwijanie np. solidarności klasowej z zaniedbaniem narodowej, lub przeciwstawianie jej patryotyzmowi. jak to czynią socyaliści, jest rozbijaniem narodu na części, burzeniem tej spójności, która jest niezbędną podstawą wszelkiej zdrowej polityki narodowej, nietylko w naszem położeniu narodu podbitego, ale także w normalnych warunkach niezależnego bytu państwowego.

Budzenie miłości ojczyzuy w duszy ludu musi zajmować w naszej działalności pierwsze miejsce, tembardziej ze względu na nasze położenie polityczne. Należymy do trzech państw, z których każde usiłuje wychowywać nasz lud »w duchu swojej państwowości«, to znaczy odrywać go od ideałów narodowych polskich, budzić w nim patryotyzm moskiewski, pruski i austryacki, każdy z nich obcy i wrogi nam, a nadto wszystkie trzy różne między sobą. Gdyby się to udało, lud nasz nietylko byłby oderwany od sprawy narodowej, ale nadto rozbity na trzy wrogie sobie odłamy. Jakkolwiek praca rządów w tym kierunku nie cieszy się szczególnie pomyślnymi skutkami, wyrządza nam ona wszakże dużo szkody, a w każdym zaborze znany jest dobrze typ renegata ludowego, przepojonego feldfeblowską »państwowością«.

Gdy u narodów niezależnych szkoła, armia, instytucye rządowe przyczyniają się do rozwoju patryotyzmu, często, co prawda, w śmiesznych, szowinistycznych formach, u nas te czynniki działają w kierunku wręcz przeciwnym. Cały więc obowiązek w tym kierunku spada na organizacyę narodową, na szeregi działaczów ludowych, którzy mają nietylko zastąpić swoją pracą działanie tych instytucyi gdzieindziej, ale nadto przeciwdziałać ich wpływowi u nas.

Patryotyzm wszakże patryotyzmowi nierówien, a ojczyznę można kochać na wiele i bardzo różnych sposobów. My zaś jeszcze nie porozumieliśmy się dotychczas dobrze między sobą, jaki typ miłości ojczyzny należy nam u ludu rozwijać. Prawda, że nie możemy ludowi narzucić pierwszego lepszego sposobu kochania ojczyzny, bo chłop nasz ma bardzo wyraźną duszę, która na wszystkiem właściwie sobie piętno wyciska. Niemniej przeto należy nam dobrze zdawać sobie sprawę z tego, które z jego skłonności są pożyteczne, a które mogą się stać szkodliwemi, którym zatem należy dostarczać pokarmu i umożliwiać jak najbujniejszy rozwój, które zaś pozostawiać w cieniu i raczej o ich

zanik się starać. By tak prowadzić tę część naszej pracy, trzeba działać z chłodną rozwagą, mierząc wszystko, co się robi, miarą tych celów, do których dążymy. Tymczasem tę rozwagę trudno nam bardzo zachować, i w robocie naszej, zwłaszcza ze strony osób dalej stojących, które nam współdziałają, widać często uczuciowy, niepolityczny sposób traktowania rzeczy. Dziwić się temu trudno.

Żyjemy w chwili, gdy spełniają się marzenia całego szeregu pokoleń najlepszych w Polsce duchów, gdy wśród tego ludu, napróżno dotychczas bo przedwcześnie wzywanego do walki o wolność ojczyzny, demoralizowanego, okłamywanego, podstępnie kupowanego przez wrogów, gdy śród ludu naszego budzić się poczyna szybko to upragnione i długo oczekiwane przywiązanie do Polski szerokiej, do tej Polski, co żyła wielkiem życiem państwowem i co w przyszłości z upadku powstać musi Jest to widok zbyt wzruszający, zwłaszcza dla inteligencyi takiej, jak polska, przeżywającej w każdem pokoleniu od półtora stulecia nową klęskę, wykarmionej wielką poezyą cierpienia. I dlatego to zdarza się często, iż działa się na lud w taki sposób, jakby chodziło o to, żeby przenieść do jego duszy ten nerwowy, powiem — histeryczny patryotyzm licznej sfery naszej inteligencyi, rozczulający się do łez nad ojczyzną, przy rozegzaltowaniu zdolny do szalonego nawet wybuchu, ale niezdolny stale o niej myśleć, dla niej pracować, i drobiazgu nawet codzień dla niej poświęcać. Lud wprawdzie na ogół nie posiada tych danych, które wśród inteligencyi naszej podobny patryotyzm wytworzyły, ale jest on ludem polskim, ma polską duszę, a w niej skłonność do egzaltacyi, tak znamienną dla naszego charakteru, prócz tego zaś ma surową świeżość uczuć i wiarę, a jednocześnie brak politycznej dojrzałości, co wszystko sprawia, że patryotyzm jego łatwo stać się może jakąś oderwaną religią narodową, w której więcej jest sentymentu i nabożeństwa, niż myśli o potrzebach ojczyzny i chęci do stałej pracy dla niej. A to przecież nie jest naszym celem!

Nie ckliwy patryotyzm niewieści, nie młodzieńczy, niecierpliwy, zrywający się do niewczesnych lotów, ale patryotyzm mężów szczepić nam należy — to stałe, spokojne przywiązanie do ojczyzny, jako wspólnej sprawy wszystkich, i zarazem upór w pracy, w codziennym czynie dla niej, zdolność do pamiętania o niej w każdej chwili i do wielkich poświęceń czasu wielkiej potrzeby.

Nasza własna działalność, jako Ligi i stronnictwa demokratyczno-narodowego, nie zrodziła się z sentymentalnego a bezpłodnego patryotyzmu licznej sfery naszego ogółu, z tej oderwanej religii narodowej, pielęgnowanej w duszach, póki niezwiędnie, ale z realnego patryotyzmu garści ludzi nowoczesnych, rozumiejących ojczyznę, jako całość wspólnych interesów wszystkich członków naszej rasy, interesów, za które trzeba codziennie walczyć, których musimy na każdym kroku bronić, z patryotyzmu, będącego połączeniem świadomości potrzeb narodu, poczucia solidarności obywatelskiej i stałej energii czynnej. Taki sam musi być patryotyzm naszego ludu, jeżeli Polska ma się odrodzić.

Chłop nasz z charakteru swego jest najtrzeźwiejszym typem Polaka i, jako taki, stanowi grunt podatny dla siewu tego realnego patryotyzmu, ale grunt nieuprawny. Tymczasem podobne dążenia mogą istnieć tylko przy pewnym poziomie pojęć politycznych. Dlatego to nasza propaganda narodowa musi przedewszystkiem na oświacie politycznej polegać. Nie jest to droga dla ludzi niecierpliwych, ale czas już, żebyśmy w robocie politycznej umieli się na cierpliwość zdobyć.

Wiem dobrze, iż warunki pracy naszej, prowadzonej z konieczności dorywczo, bez możności planowania na czas długi, z nieustanną świadomością, iż następna noc może każdego pozbawić wolności i oderwać od prowadzonej pracy, że warunki takie nie sprzyjają wyćwiczeniu cierpliwości, że, przeciwnie, wytwarzają one nastrój niespokojny, nerwowy, zadawalniający się tylko rezultatami dnia dzisiejszego. Nadto nowe codzień nadużycia i gwałty rządu, na któreby się chciało natychmiast reagować, obojętność własnego ogółu, której czuje się potrzebę coś silnego przeciwstawić — wszystko to sprawia, że gotowiśmy stracić dalszy plan, iść przed siebie, bijąc na oślep. Ale pamiętajmy, żeśmy już nie młodzieniaszki, że wielu z nas po kilkanaście już lat stoi przy robocie, że jako tacy musimy mieć spokój i rozwagę. Surowo by nas osądziła historya, gdyby nas silny nawet cios wyprowadził z równowagi, lub gdyby nam wielkie nawet powodzenie w głowach zawróciło...

Działalność nasza śród ludu musi być niezależna od tego, czy chwilowo rząd jest łagodniejszy czy gwałtowniejszy, czy rządzi chytrością, czy brutalnie kopie — posiadamy swój, obliczony na długie lata, plan i mamy go bez względu na wszystko z całym spokojem i energią wykonywać. Żaden gwałt rządu, żaden cios, uderzający w naszą własną organizacyę, żaden, najpodlejszy na-

wet objaw we własnem społeczeństwie — nic nie powinno na kierunek tej pracy i sposób jej prowadzenia wpływać, prócz rozważnego sądu własnego, zmieniającego się pod wpływem zdobywanej wiedzy i doświadczenia.

Z przykrością widzę u niektórych naszych ludzi zbyt wiele gorliwości w działaniu na stronę uczuciową ludu. Zbyt silne rozwijanie ostatniej jest w polityce, obliczonej, jak nasza, na długie lata, zawsze szkodliwe. Raz dlatego, że utrudnia pracę rozumową, przedewszystkiem potrzebną wobec nizkiego stanu oświaty, powtóre, że czyn, wywołany przez uczucie, nie regulowane należycie rozumem, często bywa zgubny. Z niemniejszą przykrością zauważam pochodzące z tego samego źródła upodobanie w rzucaniu wielkich słów. Pamiętajmy, że ostatnie są zawsze wrogami rozważnej polityki codziennej, i schowajmy je na wielkie chwile. Niewyrobione umysły łatwo dają się niemi magnetyzować, ale przeszkadza im to myśleć prawidłowo. Zresztą pokarm ten zawsze tylko na krótki czas wystarcza. Jeżeli nie doprowadzi do zbyt bezpośrednich wniosków, do nieobmyślanego a tem samem zgubnego czynu, to wywołuje ostatecznie zniechęcenie. Czyż nie najlepszym przykładem skutków takiej »mocnej« agitacyi są liczni już dosyć robotnicy, którzy garną się obecnie do nas, opuszczając szeregi socyalistyczne, dlatego, że ich tam zmęczono wielkiem gadaniem po próżnicy?...

Prawda, że interesy narodowe nie są tak proste, tak łatwe do objęcia mało ukształconym umysłem — przecież często nawet śród t. zw. inteligencyi spotykamy całkowite ich nierozumienie — że zatem koniecznością jest kłaść przedewszystkiem nacisk na uczuciową stronę patryotyzmu, budzić uczucie miłości ojczyzny tam, gdzie jest uśpione, rozwijać je, gdzie jest słabe. Ale to nie znaczy, żeby należało starać się o doprowadzenie go do rozmiarów, przeszkadzających rozwojowi myśli politycznej, lub o wywoływanie jej zboczeń chorobliwych. Lud nasz musi nietylko kochać ojczyznę, ale ją rozumieć, a czyn jego polityczny nietylko z dobrej woli, ale i ze zrozumienia interesów narodowych musi pochodzić.

Rozpisuję się o tem szeroko nie dlatego, bym widział jakoweś poważne zboczenia w naszej robocie, ale dlatego, iż uważam, że niepożądane objawy należy niszczyć w zarodku. Gdy pozwolimy rozwinąć się temu, co za złe uważamy, to później będziemy musieli tracić siły na przeciwdziałanie. I tak pamiętajmy, że w miarę rozwoju działalności naszej i jej wpływu na społe-

czeństwo, coraz więcej znajdować będziemy naśladowców, którzy prowadzić będą śród ludu propagandę, nie zawsze taką, jaką my uważamy za potrzebną. Tembardziej więc robota nasza winna być planowa, świadoma siebie, jednolita — wtedy jej nie zaszkodzi maruderstwo tych, co skuszeni tańszymi sposobami działania, szukać będą w ludzie medyum dla politycznego hypnotyzmu.

Mnie się zdaje, iż lud jest powołany do odrodzenia patryotyzmu polskiego przez nadanie mu realnego, zdrowego kierunku, przez poprowadzenie go do wytrwałej walki o najżywotniejsze interesy narodowe. To, mojem zdaniem, propaganda patryotyczna powinna mieć przedewszystkiem na widoku. Dla osiągnięcia tego celu trzeba na każdym kroku pojęcie ojczyzny z obłoków sprowadzać na ziemię, trzeba starać się wpoić w umysły ludu całą treść jego, trzeba starać się, by nie była ona przedmiotem oderwanego kultu, ale całością dobrze zrozumianych, wspólnych interesom, ogólnem dobrem — rzeczą pospolitą; każde nasze wydawnictwo, każdy artykuł w naszych pismach dla ludu, każdy nasz wykład ustny, powinien pojęcie tej Rzeczypospolitej zbogacać, uczyć, czem ona jest dla nas, czem być powinna i co myśmy jej winni. Wychowany na takiej literaturze, samodzielnie myślący chłop-obywatel będzie najpewniejszą podporą i najlepszym obrońcą ojczyzny.

Narodowiec.

Z CAŁEJ POLSKI.

Przepisy o egzaminach w Seminaryach duchownych Królestwie. Niebezpieczeństwo grożące młodzieży, sposobiącej się do stanu duchownego. Socyaliści w zaborze pruskim. Reforma statutu Koła polskiego. Figiel księdza prałata.

Sprawa rusyfikacyi seminaryów dochownych katolickich została, zapewne w porozumieniu z Kuryą, „uregulowana“, ma się rozumieć, drogą rozporządzenia administracyjnego. Kilka lat temu, już za „miłościwych“ rządów Imeretyńskiego zaczęto zaprowadzać kontrolę nad wykładami w seminaryach t. zw. rosyjskich przedmiotów. Wywołało to nawet zajścia w seminaryum warszawskiem. Obecnie skromne *Lublinskija Gubernskija Wiedomosti* ogłosiły informacye, dotyczące tej kontroli. W listopadzie r. z. wydana została instrukcya, zatwierdzona przez ministra oświaty, a zawierająca szczegółowe przepisy.

„Wszyscy wychowańcy ostatniej klasy seminaryum duchownego mają zadane wypracowanie piśmienne na jeden i tensam temat wybierany i wyznaczany przez naczelnika dyrekcyi naukowej i on też ocenia wspomniane wypracowania tych wychowańców seminaryum duchownego, którzy kończą kurs.

„Podczas przejściowych egzaminów ustnych naczelnik dyrekcyi naukowej sprawdza, czy wypełnione zostały i w jakim stopniu programy języka rosyjskiego, literatury i historyi rosyjskiej, czy wychowańcy seminaryum duchownego gruntownie znają te przedmioty, jako też, czy wśród wychowańców seminaryum duchownego robi stałe postępy umiejętność władania językiem rosyjskim i czy przy końcu nauki mogą dość płynnie mówić po rosyjsku.

„Na ostatecznym egzaminie ustnym z języka i literatury rosyjskiej, prócz powyższych postępów, zwraca się również uwagę na znajomość i rozumienie przez wychowańcow seminaryów duchownych wzorowych utworów nowej literatury rosyjskiej w granicach ustanowionego programu, a na egzaminie ostatecznym z historyi rosyjskiej naczelnik dyrekcyi naukowej sprawdza, o ile wychowańcy seminaryum duchownego posiadają gruntowną znajomość historyi rosyjskiej w tym zakresie, jaki wskazany został w programie tego przedmiotu, a zwłaszcza zwraca uwagę na znajomość nowszej historyi rosyjskiej wśród stających do egzaminu.

„Wychowańcy seminaryum duchownego na pytanie naczelnika dyrekcyi naukowej z języka, literatury i historyi rosyjskiej na egzaminach przejściowych i ostatecznych obowiązani są odpowiadać samodzielnie, *bez wszelkiej pomocy nauczyciela tych przedmiotów*. Ocena odpowiedzi wychowańców seminaryum duchownego na egzaminaeh przejściowych i ostatecznych z języka, literatury i historyi rosyjskiej dokonywana bywa *przez naczelnika dyrekcyi naukowej* słowami: *nader zadawalająco, zadawalająco i niezadawalająco*. Po ukończeniu egzaminów naczelnik dyrekcyi naukowej, wraz z wypracowaniami pisemnemi z języka rosyjskiego stających do egzaminu, składa szczegółowe sprawozdanie kuratorowi okręgu naukowego o rezultatach egzaminów przejściowych i ostatecznych wychowańców seminaryów duchownych. Egzaminy przejściowe i ostateczne wychowańców seminaryum duchownego z języka, literatury i historyi rosyjskiej odbywają się w obecności naczelnika gubernii i *z uwzględnieniem jego wskazówek wogóle*".

Dzienniki galicyjskie, mówiąc o tych przepisach, niemal wyłącznie zwróciły uwagę na ich stronę formalną. Zapewne, jest to oburzającem i nigdzie niepraktykowanem, że ocenia postępy uczniów nie profesor lecz urzędnik, stojący po za szkołą — naczelnik dyrekcyi naukowej, a najwyższą powagą, udzielającą „wskazówek" jest urzędnik administracyjny, gubernator. Ale stokroć ważniejszą i groźniejszą od tego barbarzyństwa formalnego jest tendencya przepisów.

Prawda, że nie dopuszczono do seminaryów duchownych nauczycieli Moskali prawosławnych, ale i nauczyciele Polacy liczyć się muszą ściśle z programem urzędowym i z wymaganiami specyalnemi naczelnika naukowej dyrekcyi, wreszcie ze wskazówkami gubernatora. A licząc się z tem wszystkiem, muszą mimowolnie kazić i zatruwać dusze młodych, lewitów, dopomagać w rusyfikacyi ich, najgorszej, jaka być może, bo duchowej.

Rusyfikacya w seminaryach duchownych jest stokroć niebezpieczniejszą, niż w gimnazyach i w ogóle szkołach świeckich. Na kleryków w zaborze rosyjskim idą przeważnie młodzieńcy po ukończeniu 4-tej lub 5-tej klasy gimnazyalnej, zazwyczaj słabo rozwinięci umysłowo albo opóźnieni w rozwoju umysłowym, bo są to niemal wyłącznie synowie bardzo ubogich rodziców —włościan, drobnych mieszczan, niższych oficyalistów i t. p. Ani wychowanie domowe, chociażby najpoczciwsze, szczerze polskie, ani skromny zasób wykształcenia, otrzymanego w czterech klasach niższych, nie zabezpieczają ich od szkodliwego wpływu trucizny umysłowej i moralnej przymusowej rusyfikacyi, tymbardziej że są niemal odcięci od społeczeństwa rodzimego, którego wpływu nie może zastąpić bodajby najtroskliwsza opieka wychowańców duchownych.

Na te młode, miękkie, pierwotne dusze t. zw. arcydzieła literatury rosyjskiej wywierać muszą wpływ pociągający chociażby swoim kontraktem z suchością nauk teologicznych, z koniecznym rygorem życia seminaryjnego, tym więcej, że są niemal zupełnie pozbawieni oddziaływania świeckiej literatury polskiej.Nie można nawet wymagać, ażeby kleryków zwierzchność ich skłaniała do zaznajamiania się szczegółowego ze świecką literaturą ojczystą podczas pobytu w seminaryum, bo utwory tej literatury dla młodzieńców, sposobiących się do stanu duchownego, są zazwyczaj niestosowne. Zresztą i czasu na to nie ma.

Ale z literaturą rosyjską zaznajamiać się muszą, bo inaczej księżmi nie zostaną, i muszą poddawać się jej wpływom, zniepra-

wiającym umysłowo i moralnie. Nie jestem wcale ani gorliwcem religijnym, ani purystą obyczajowym, pobłażliwie patrzę na ludzkie słabostki duchowieństwa, w myśl piosenki chłopskiej, że „i u księdza nie z mosiędza“ jest natura. Sądzę również, że ksiądz i jako kapłan i jako obywatel znać powinien literaturę świecką wszechstronnie, nie unikając nawet tych jej utworów, które uchodzą za niewłaściwe dla osób duchownych.

Ale nikt chyba nie powie. że dla młodzieńca w okresie dojrzewania płciowego i umysłowego, w dodatku dla młodzieńca, który ma zostać księdzem, jest odpowiedniem czytanie lubieżnych lub swawolnych utworów Puszkina, namiętnie zmysłowych fantazyj Lermontowa, sceptycznie epikurejskich wynurzeń Turgeniewa i brutalnych aż do cynizmu w malowaniu realnej prawdy życia innych arcydzieł piśmiennictwa rosyjskiego.

Powtóre, te arcydzieła, jeżeli nie zawierają jawnych napaści na religię katolicką lub szyderstwa z niej i jej obrzędów, to zawierają wiele myśli i poglądów, które są niezgodnymi z nauką kościoła katolickiego i które on nawet uważa za heretyckie. Opiekunowie duchowni kleryków nie mogą przecie czytać wraz z uczniami wszystkich, zalecanych przez naczelnika dyrekcyi lub nawet gubernatora, arcydzieł.

Jeżeli na młodzież świecką zaznajamianie się z literaturą rosyjską wywiera zazwyczaj wpływ zgubny zarówno ze względu na jej umysłowość, jak uczucia narodowe, to tymbardziej może być zgubnym ten wpływ na kleryków. Czy władze kościelne w kraju i w Rzymie, zgadzając się na uwzględnienie życzeń rządu rosyjskiego, dostatecznie sobie niebezpieczeństwo przyszłe uprzytomniły — wątpię, bo wtedy okazałyby chyba silniejszy opór, wobec którego ten rząd musiałby ustąpić.

Obawiać się trzeba, że pod wpływem moralnym i politycznym arcydzieł literatury rosyjskiej oraz kontroli urzędowej z seminaryów coraz częściej wychodzić zaczną księża w rodzaju prefekta szawelskiego Rodziewicza, którego historyę podaje *Nowa Reforma*. Już podczas pobytu w akademii duchownej w Petersburgu Rodziewicz napisał memoryał o pogodzeniu interesów kościoła katolickiego z interesami państwa rosyjskiego, Ciekawy ten dokument znaleziono przy rewizyi, obowiązkowej według regulaminu, gdy Rodziewicz po przyjeździe do Wilna zamieszkał przy seminaryum. Ksiądz polityk nie był pożądanym nabytkiem, więc biskup Awdziewicz nie dał mu wikaryatu. Wówczas (w r. 1894) oskarżył biskupa, konsystorz i kapitułę o knowania przeciwrzą-

dowe. — Generał-gubernator Orżewski wyznaczył Klingenberga, znanego w z gwałtów w Krożach, do przyjęcia zeznań denuncyanta. Klingenberg choć z całego serca rad był i biskupa i konsystorz i kapitułę całą administracyjnie skazać na zesłanie, nie znalazł po zbadaniu sprawy nic w niej, coby na duchowieństwo wileńskie grot rządowy zwrócić mogło. Rodziewicz znalazł na swej drodze tylko wzgardę publiczną, ale, zawzięty i przedsiębiorczy, mimo tej wzgardy szedł dalej. Wkupił się w łaski kuratora wileńskiego Sergiejewskiego — i w końcu 1897 r. otrzymał posadę prefekta w szkole realnej w Paniewieżu. W roku następnym, jako „najlepszy ze wszystkich księży szkolnych w całym okręgu“ awansował na katechetę w Szawlach. Tu postanowił uczyć katechizmu młodzież w kazaniach.. Za temat do trzeciego z rzędu obrał sobie stosunek władzy duchownej do świeckiej. Powiedział to kazanie tak, że oburzył na siebie wszystkich, i Litwinów i Polaków. Rozgniewany, zadenuncyował uczniów klas wyższych, że trzymają książki i pisma zakazane. Było to w październiku 1898 roku. Denuncyacya wydała skutek. Dozorcy klasowi po nocy wpadali do mieszkań studentów, myszkowali, szukali, macali; nie znaleźli jednak nic, bo nie podobna było znaleźć tego, czego wcale nie ma. Wtedy Rodziewicz poruszył żandarmów i policyę w mieście i w okolicy. Zatrzęsło się wszystko od rewizyi, dochodzeń, badań, wezwań, protokołów. I znowu nic. Żandarmi byli źli, przeklinali denuncyanta, a zwierzchność szkolna rosyjska zaczęła się na protegowanym Siergiejewskiego poznawać. Rosyanie urzędnicy, zaczęli stronić od kapłana i nauczyciela młodzieży, który dla nich nawet był w swej państwowości za silnym.

Wykłady Rodziewicza obracały się najczęściej około stosunku władzy świeckiej do duchownej. Z czystem sumieniem rosyjskiem mógł on bezpiecznie puszczać się na takie flukty, które każdemu uczciwemu kapłanowi polskiemu musiałyby zagrozić rozbiciem. W trzeciej klasie gimnazyum żeńskiego apostoł zgody wykładał o troistem wypromienianiu się władzy: z Boga z dyabła i ludzi. W ludzkie źródło władzy — nauczał Rodziewicz — wierzą wszelakiego rodzaju rewolucyoniści „par excellence“. Przyznają narodom prawo do robienia powstań, do strącania królów i rządów. Bezprawie takie potępiali już nieraz papieże.

Władzy szkolnej to się nie podobało, a gdy Rodziewicz zaczął nadchodzić mieszkania i robić rewizye u uczniów, dyrektor

zakazał mu wykładów politycznych. Wówczas to się podał skargę na kuratora i nauczycieli, obwiniając ich o propagandę rewolucyjną. Brnąc dalej w zaprzaństwie, zaczął zaprowadzać nowe obrzędy, zbliżające katolicyzm do prawosławia. I byłby więcej jeszcze nabroił, gdyby ufny w swój lojalizm nie wszczął zuchwale walki z urzędnikami Moskalami. To go zgubiło i Szawle pozbyły sie wreszcie łotra.

Wspomnieliśmy nawiasowo w numerze poprzednim o rozłamie w partyi socyalistycznej w zaborze pruskim, istniejącym właściwie już oddawna, ale teraz dopiero ostro zaznaczonym. Ma on inny zgoła charakter, niż secesya „Proletaryatu“ w zaborze rosyjskim, chociaż „Polska partya socyalistycona“ dowodzi, że jest to jedna „paczka ludzi, dzlałających dla korzyści materyalnej“(?).

W Poznaniu i na Ślązku jest gromadka socyalistów, nie uznająca władzy zarządu „polskiej partyi socyalistycznej“ w zaborze pruskim. Idą oni ręka w rękę z socyalistami niemieckimi pod wodzą pani czy panny — dla tego nie wiemy jak należy pisać jej nazwisko — Róży Luksemburg. Ta obrotna przebiegła i wygadana osoba cieszy sie względami partyi niemieckiej i dokucza socyalistom polskim, dowodząc przy każdej sposobności, że są oni szowinistami narodowymi, że wszystko to, co piszą o rezultatach swej działalności, jest blagą i t. d. Pani czy panna Luksemburg, jako prawowierna socyalistka i z pochodzenia izraelitka, jest z przekonania kosmopolitką, nazywa dążenie do niepodległości Polski „burżuazyjnem“, napisała jednak broszurę, piętnującą ucisk narodowy Polaków w zaborze pruskim.

Ta zawzięta na socyalistów dama do spółki z socyalnym hakatystą Winterem z Górnego Ślązka oskarżyła wydawaną w Berlinie *Gazetę robotniczą*, że nie odpowiada swemu zadaniu i zajmuje się przeważnie agitacyą patryotyczną. Nie wychowuje ona wcale uświadomionych socyalistów, „godnych“ członków partyi niemieckiej, ale socyalnych patryotów, którzy wołają na zebraniach: niech żyje wolny polski lud!

Na skutek tego oskarżenia partya niemiecka postanowiła przenieść *Gazetę robotniczą* na Ślązk lub do Poznania i powierzyć jej redakcyę p. Róży Luksemburg i jej adjutantowi Kasprzakowi. Gdy zaś na to polska partya socyalistyczna nie zgodziła się, cofnięto wypłacaną dotychczas *Gazecie* subwencyę.

Jednocześnie wydano uchwałę, że organizacya polska jest tylko częścią składową niemieckiej partyi socyalistycznej, taką

samą, jak organizacya krajowa lub prowincyonalna bawarska, saska, westfalska itp. Na mocy tej uchwały postanowienie polskiej partyi socyalistycznej, wykluczające z organizacyi p. Kasprzaka za przewinienia, popełnione w zaborze rosyjskim, uznaje się za nieważne.

Antagonizm pomiędzy niemiecką a polską partyą socyalistyczną powiększyło jeszcze postawienie w Poznaniu kandydatury p. Kasprzaka. Poprzednio kandydatem socyalistów był tam p. Morawski, wydawca *Gazety robotniczej* i uzyskał około 400 głosów.

P. Kasprzak, popierany przez socyalistów niemieckich, zabrał się do dzieła dosyć zręcznie, wydając odezwę agitacyjną w stylu komisarzy włościańskich w Królestwie, podburzającą chłopów przeciw panom. Następnie, chociaż jest przeciwnikiem polityki p. Daszyńskiego, przejął jego metodę agitacyjną i, zorganizowawszy bandę towarzyszy, zaczął rozbijać zebrania przedwyborcze. Na pierwszem zebraniu sztuka mu się udała, na drugiem jednak ludowcy poznańscy, którzy mają lepszą »rutynę polityczną«, niż demokraci lub katolicy narodowi galicyjscy, zawiesili na kilka minut zebranie i w mgnieniu oka wyrzucili z sali awanturników, przystawiwszy zawczasu do każdego z nich dwóch solidnych w barach obywateli. Zaś na trzeciem zgromadzeniu w Poznaniu upartego p. Kasprzaka nawet dosyć dotkliwie poturbowano, tak, że ten wróg istniejącego porządku podał skargę do policyi, która okazuje mu zresztą pewną życzliwość, bo skonfiskowała odezwę niemiecką, ale polski jej przekład pozwoliła rozpowszechniać.

W imieniu socyalistów polskich „mąż zaufania" w Poznaniu p. Witajewski oświadczył publicznie, że oni w tych »burdach« nie brali wcale udziału. P. Morawski zaś zawiadomił wyborców przez pisma, że cofa swoją kandydaturę i zaleca im, żeby się wstrzymali od głosowania.

Wreszcie z Londynu od „Komitetu zagranicznego polskiej partyi socyalistycznej" otrzymały pisma poznańskie następującą odezwę, którą jednocześnie, po polsku i po niemiecku, rozesłano wyborcom.

„Obywatele wyborcy! Kilka jednostek—zapewne nieświadomych przeszłości Marcina Kasprzaka — wystawiło kandydaturę tego pana w Waszym okręgu przy zbliżających się wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego. Wobec tego uważamy za obowiązek przypomnieć Wam zarzuty, ciążące na M. Kasprzaku już od roku 1892, a z których on do dziś nawet nie próbował oczyścić się przed właściwemi instancyami partyjnemi. Podajemy Wam

poniższy dosłowny tekst ostrzeżenia Centralnego Komitetu b. partyi »Proletaryat« z zaboru rosyjskiego.

„Za Komitet Zagran. Polskiej Partyi Socyalistycznej:

B. A. Jędrzejowski, L. Płochocki, Dr. Feliks Perl.

»Niniejszem oświadczamy, że Marcin Kasprzak, alias Maciej, alias Teofil został wykluczony z naszej partyi z powodu:

1. że mu dowiedzono sprzeniewierzanie przez długi przeciąg czasu funduszów partyjnych.

2. że świadomie okłamywał towarzyszy zarówno w kraju, jak zagranicą, co do ważnych spraw partyjnych.

3. że wogóle wyzyskiwał w sposób niegodny zaufanie, jąkiem go obdarzano, na rzecz osobistą, żyjąc bez pracy, a całkiem lekceważąc sprawę.

4. że w ostatniej sprawie z *Free Russia* na wszystkie strony rozsiewał kłamstwa i potwarze, — co zostało udowodnione przez towarzyszy naszych, którzy go znają od dłuższego czasu.

5. że w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną pod względem stosunków z policyą.

»Podajemy więc to do wiadomości towarzyszy, prosząc wszystkie socyalistyczne pisma polskie o powtórzenie naszego oświadczenia, a towarzyszy o udaremnienie Kasprzakowi stosunków wśród socyalistów. Przy swoim sprycie i zręczności może on niejedną jeszcze szkodę przynieść ruchowi.

»Warszawa, grudzień 1892 roku.

(Pieczęć.) Partya »Proletaryat« — Komitet Centralny.

Vorwärts, główny organ niemieckiej partyi socyalistycznej, twierdzi, że fakty powyższe są od początku do końca zmyślone.

W sporze tym sympatye nasze są po stronie polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim, nie zaś p. Kasprzaka. Słuszność jednak nakazuje zaznaczyć, że tego p. Kasprzaka, obarczonego tak ciężkimi zarzutami, socyaliści polscy tolerowali nieraz na swych zebraniach i zjazdach. Ci sami panowie z Londynu, którzy go dziś bezwzględnie potępiają, zarzucali niegdyś p. Mendelsonowi, że swojemi intrygami spowodował niesłuszne zasądzenie Kasprzaka.

Co się zaś tyczy jego zasądzenia, to w grudniu 1892 r. może istniał fikcyjny Komitet Centralny partyi „Proletaryat“, ale ta partya składała się wówczas z bardzo nielicznej gromadki ludzi i nie miała właściwie żadnej organizacyi. Wiemy o tem doskonale, bo mniej więcej w tym czasie zaczęła się organizować »Polska Partya Socyalistyczna« przy współudziale kilku ludzi, należących

wówczas jeszcze do Ligi Narodowej, którzy ją dokładnie o istotnym stanie rzeczy poinformowali.

Są to zapewne drobiazgi, stanowią jednak dosyć ciekawy przyczynek do etyki socyalistycznej w polskiem partyjnem wydaniu. Cała zaś sprawa rzuca światło na wewnętrzny rozstrój w partyi, która rada popisuje się swoją karnością i spójnią.

Niemal powszechnem życzeniem, nawet ludzi przekonań umiarkowanych, wygłaszanem niejednokrotnie podczas ostatniej kampanii wyborczej, była taka reforma statutu Koła polskiego, która by ułatwiła zjednoczenie w niem wszystkich posłów narodowych. Potrzeba nie solidarności formalnej, ale żywej łączności narodowej wobec groźnego przesilenia wewnętrznego w monarchii austryackiej, którego następstwem musi być zasadnicza zmiana jej ustroju prawno-państwowego, jest w szerokich warstwach społeczeństwa jeżeli nie rozumianą, to odczuwaną.

Posłowie demokratyczni, stosując się do wyraźnej woli wyborców, zaraz na pierwszych posiedzeniach Koła sprawę reformy statutu postawili na porządku dziennym.

Jak można było przewidzieć, starano się tę sprawę odroczyć, a gdy to się nie powiodło, bo nietylko demokraci, ale wielu nowych posłów na jej załatwienie nalegało — zreformowano statut połowicznie. Zaprowadzono większą jawność obrad i rozszerzono prawo wnoszenia interpelacyi, w bardzo skromnych zresztą rozmiarach. Demokraci, domagający się reformy, w ostatniej chwili jakoś zmiękli i tylko p. Rotter, zresztą warunkowo, oświadczył, że może będzie musiał odwołać się do wyborców.

Powiadają, że starym, wytrawnym macherom Koła udało się opozycyę uspokoić i ugłaskać. Może to być, bo demokraci galicyjscy odznaczają się wogóle usposobieniem pojednawczem. Sądzę jednak, że na ostudzenie ich animuszu wpłynęła inna jeszcze okoliczność, mianowicie niewłaściwe postawienie przez posłów ludowych sprawy wstąpienia ich do Koła.

Ci bowiem, a raczej ich inspiratorowie oświadczyli, że nawet gdyby statut radykalnie zreformowano, posłowie ludowi nie wstąpią do Koła, dopóki zasiadać w niem będą ludzie, którzy zdobyli mandaty za pomocą gwałtów i nadużyć wyborczych i dopóki nie otrzymają rękojmi, że w przyszłości te nadużycia i gwałty się nie powtórzą.

Postawienie takich warunków równało się stanowczemu oświadczeniu, że posłowie ludowi do istniejącego Koła nie wstąpią. Należało to odrazu powiedzieć bez ogródek, bo jušciž nikt

rozsądny nie mógł przypuścić, żeby Koło zgodziło się na takie upokarzające dla niego i niedorzeczne *ultimatum*. Do sprawdzania prawidłowości wyborów są specyalne komisye, które rozpatrują wszystkie protesty. W tym względzie Koło zrobiło nawet więcej, niż się po niem można było spodziewać, głosowało bowiem w Radzie państwa za jawnością czynności i obrad tych komisyj. Ma się rozumieć, posłowie, należący do Koła, gdyby nawet przystali na wymagane od nich upokorzenie się, nie mogliby dać żadnej rękojmii za prawidłowość działania władz rządowych i postępowania kandydatów przy wyborach przyszłych.

Skoro stało się dla wszystkich widocznem, że posłowie ludowi do Koła nie chcą wstąpić, odpadła główna pobudka zreformowania statutu. Bo przecie ta reforma miała wyraźnie na celu zjednanie posłów ludowych, połączenie wszystkich przedstawicieli narodowości polskiej w Radzie państwa w jeden klub.

Zarazem demokraci stracili najważniejszy argument, za pomocą którego mogli wpłynąć na decyzyę wahających sią członków Koła, mogli zastraszyć opornych.

Bądź co bądź, zarówno skromna reforma statutu, jak uchwalenie głosowania za jawnością komisyj legitymacyjnych, świadczą, że w zwartej organizacyi samowoli i przywileju politycznego można jednak zrobić wyłom. Zachowanie się podczas obrad nad temi sprawami wykazało, że poza opozycyą demokratyczną są w Kole inne jeszcze żywioły samodzielne. Młodzi, a raczej nowi posłowie przemawiali wogóle dosyć śmiało i niezbyt prawomyślnie.

Pomimo to wytworzenie w Kole poważnej mniejszości opozycyjnej, wydaje mi się niemożliwem. W sprawie reformy statutu i jawności komisyj mogli nietylko antysemita p. Danielak, ale hr. Jan Potocki, ks. Żyguliński i inni głosować z pp. Romanowiczem i Rotterem, ba, nawet z posłami żydowskimi. Ale kiedy na porządku dziennym obrad Koła stanie sprawa stosunku do rządu, do uroszczeń niemieckich itp. stosunek posłów się zmieni. Najradykalniejsi opozycyoniści demokratyczni pójdą z p. Jaworskim na usługi czy na wysługi rządowi i Niemcom.

W ciągu kilku miesięcy rozprawiano w pismach i na zebraniach o reformie statutu Koła, tę sprawę formalną, regulaminową, traktowano jako główny punkt programu, a nie mówiono prawie wcale o tem, jaką politykę Koło prowadzić powinno, jak się ma zachowywać wobec Czechów i Niemców, oraz wobec rządu i korony. Poprzestano na ogólnikowem zaleceniu, żeby ta polityka była narodową, czyli w dotychczasowem rozumieniu polityką ule-

głości dla każdego gabinetu, polityką »wolnej ręki«, co się tłómaczy na niemieckie — polityką *für jede Majorität.* Ta polityka już się szczęśliwie rozpoczęła, p. Jaworski połknął już po bohatersku kilka upokorzeń i otrzymał kilka zaszczytnych uśmiechów, zjadł kilka urzędowych obiadów i naraził przedstawicielstwo polskie na kilka drobnych ale dotkliwych kompromitacyj.

Tymczasem ks. Stojałowski wypłatał już figla nowym sojusznikom. Niedawno gazety ogłosiły, że stojałowczycy odłączyli się od ludowców i wstąpili do t. zw. „słowiańskiego centrum". Wychowańcy polityczni ks. prałata nie mogli zasiadać w jednym klubie z »rządowymi posłami« Polakami, ale mogą siedzieć z honorem obok rządowych Rusinów w rodzaju p. Barwińskiego. *Kuryer lwowski* starał się wytłómaczyć tę niespodziankę, dowodząc, że stojałowczycy, wstępując do „centrum słowiańskiego", nie zmieniają wcale stosunku swego do ludowców. Sam Stojałowski jednak jest innego zdania i w sprostowaniu, nadesłanem do *Nowej Reformy*, która nazwała manewr jego „lisią sztuczką", tak pisze:

„W końcu nie ja osamotniłem posłów ludowych, lecz osamotnili się sami — i mogliby, gdyby chcieli, być nietylko w zjednoczeniu naszem — ale przyłączyć się czy do „słowiańskiego centrum", czy też stworzyć „galicyjską zjednoczoną opozycyę". — *Nolenti non fit iniuria;* ani też urządzona mu nie została żadna „lisia sztuczka".

To pierwszy figiel dowcipnego prałata, ale wkrótce dowiemy się o nowych.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

Wiadomosci z końca roku. — Stypendyum ugodowe. — Nowe rozporządzenia. — Mandaty karne. — Aresztowania i rewizye.

I *).

Ostatni miesiąc ubiegłego wieku dał nam jubileusz Sienkiewicza, otwarcie nowego gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, ogłoszenie szczegółowych przepisów o tajnem nauczaniu, zgon Imeretyńskiego, a w następstwie jeden jeszcze objaw głupoty politycznej i nikczemności ugodowców, kilka mniej lub więcej

*) List ten otrzymaliśmy, gdy już numer był w druku, dajemy go jednak, jakkolwiek jest trochę spóźniony, uzupełniając nadesłanemi później wiadomościami.

cej niedorzecznych i podłych panegiryków na cześć zmarłego „szlachetnego przyjaciela Polaków — i jak zawsze — mnóstwo plotek, nieodłącznych od wszelkiego ruchu w naszem życiu politycznem i społecznem.

Otwarcie gmachu, poświęconego sztuce, i jubileusz Sienkiewicza przy różnicy dekoracyi zewnętrznej miały jedną wspólną cechę. „Śmietanka“ towarzyska, która w przeciwieństwie do zwykłej chowa się pod prostem mlekiem, gdy chodzi o jakąś pracę rzetelną, wypłynęła na wierzch, gdy chodziło o popis. Panowie z „towarzystwa“ pięknie się uśmiechali do tłumu, kłaniali się wdzięcznie, zajmowali pierwsze miejsca na uroczystości, na nabożeństwach w kościołach, na zebraniach w salonach. Sienkiewicz, to przecie „ich“ własność. „Zachęta“ — także „ich“. Ma się rozumieć, „ich“ również był Imeretyński.

Nie wiem, czy Sienkiewicz kontent z tego sąsiedztwa w sercach, napełnionych krwią błękitną, ale cóż na to poradzić Ci z »towarzystwa« mają takie wielkie i takie tkliwe serca, teraz zasmucone zgonem dostojnego protektora. Gwiazda towarzystwa zgasła! Żeby chociaż następcą był jaki książę, bodajby zwyczajny, a tymbardziej »wielki«. Wtedy prędko byśmy się pocieszyli. Ale może znów przyjdzie prosty generał albo inny jaki Hurko.

Człowiek, który mi to mówił, wyrażał szczerą obawę, graniczącą niemal z rozpaczą. Pocieszałem go, że przecież w Petersburgu wiedzą, czem mogą arystokracyi polskiej dogodzić, tymbardziej, że uwzględnienie niewinnych jej żądań, przepraszam — oczekiwań nie jest wcale trudnem.

Wielbiciele Imeretyńskiego, chcąc dać wyraz swemu nieutulonemu żalowi, z inicyatywy p. Lucyana Wrotnowskiego i p. Mścisława Godlewskiego, redaktora *Słowa*, postanowili utworzyć stypendyum imienia Imeretyńskiego przy politechnice warszawskiej dla studenta Polaka. Składki zaczęły napływać do redakcyi *Słowa* wyłącznie grubszemi kwotami. Najskromniejszy wielbiciel dał 25 rs. Naturalnie na liście ofiarodawców znaleźli się Potoccy, Zamojscy, Radziwiłłowie, Rotwandy, Blochy, Kiślańscy i t. d. Przeważnie zresztą nie z własnej kieszeni dawali, ale z kas instytucyj finansowych i innych, którym prezesują. Zasługuje na uwagę fakt, że z ofiarami pospieszyły również instytucye, ze składek publicznych utrzymywane, jak Muzeum rolnictwa i przemysłu, jak Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. Niewątpliwie zarządy, *respective* pp. prezesi tych instytucyj nie pytali członków o pozwolenie, postąpili więc bezprawnie, dopuścili się roztrwo-

nienia grosza publicznego, przeznaczonego na inne cele. Tego rodzaja instytucye nie mają prawa funduszów, wyznaczonych na określone cele, uszczuplać na składki. Nigdzie na świecie to się nie praktykuje, ale u nas i to uszło, jak wiele rzeczy głupich i nieuczciwych bezkarnie uchodzi.

Nie zastanowiono się jednak, że pomimo biedy między studenteryą nie znajdzie się u nas wyrodek, który odważyłby się pobierać podobne stypendyum. Chyba zadłużony paniczyk z tej sfery która stypendyum ufundowała, poda się o nie, gdy mu zabraknie pieniędzy na hulankę.

Studenci politechniki, pochodzący »z innych sfer«, wydali niebawem protest, w którym z oburzeniem najwyższem wyrażają pogardę ofiarodawcom i zapewniają, że żaden Polak z takiego stypendyum korzystać nie będzie*)

Na kilka dni przed śmiercią Imeretyńskiego rozeszła się pogłoska o zamachu na niego. Pogłoska ta, powtarzana, znajduje dotychczas wierzących w jej prawdziwość, chociaż jest zupełnie bezpodstawną.

Nie będę charakteryzować działalności Imeretyńskiego, byłoby to zresztą zbytecznem, boście ją na szpaltach *Przeglądu wszechpolskiego* wyczerpująco i wielostronnie oceniali. Wspomnę natomiast o znamiennych momentach »bezkrólewia«, oddziaływającego denerwująco na naszych ugodowców.

Mówiłem już o ich obawach i nadziejach. W pierwszej chwili co dzień niemal zjawiała się nowa pogłoska o kandydacie na generał-gubernatorski stolec, jak mówili nasi ojcowie. Kogo nie było w liczbie kandydatów, zaczynając od Dragomirowa a kończąc na wielkim księciu Mikołaju Mikołajewiczu, specyaliście od stadnin. Teraz pogłoski ucichły, zapewne dla tego, że kandydatów możliwych i niemożliwych zabrakło.

Widocznie jednak car musi mieć kłopot z wynalezieniem odpowiedniego kandydata, który na posterunku warszawskim. oprócz kwalifikacyj na administratora — do tej posady każdy dygnitarz rosyjski czuje się uzdolnionym — musi mieć jakie takie kwalifikacye wojskowe. Otóż takiego bardzo trudno dziś znaleźć, najodpowiedniejszy kandydat wojskowy Dragomirow jest jako wielkorządca — nieobliczalnym i niepoczytalnym w częstych a długotrwałych przystępach *zapoja*. Ten, zresztą, sam podobno nie chce.

---

*) Protest zamieściliśmy w numerze poprzednim.

To jest główna przyczyna zwłoki w obsadzeniu posady generał-gubernatora nie zaś walka dwóch prądów politycznych, ścierających się rzekomo w otoczeniu carskiem.

Tymczasem rządzi krajem p. Podgorodnikow, pomocnik Imeretyńskiego. sprawami zaś wojskowemi kieruje generał Komarow. Dwaj ci dygnitarze pokłócili się już o granice swej kompetencyi czy też o należne każdemu z nich honory, i pokłócili się tak zapalczywie, że podobno doszło do... *mordobitja.* Ma się rozumieć, spór został następnie załatwiony polubownie i... h o n o r o w o.

Przed śmiercią obdarzył Imeretyński „przyjaciół Polaków" szczegółowymi przepisami, dotyczącymi ukazu o tajnem nauczaniu. Za jego również staraniem wydane niewątpliwie zostało ogłoszone niedawno za podpisem Podgorodnikowa rozporządzenie o tłumieniu zaburzeń ulicznych, opiera się bowiem ono na »najwyżej zatwierdzonem 11 kwietnia 1900 r. zdaniu Komitetu ministrów". Przewidujący p. Podgorodnikow, obawiając się możliwej zawsze odpowiedzialności osobistej, gdyby niespodziewanie jakieś rozruchy wybuchły a on niewłaściwie — zbyt surowo lub zbyt łagodnie — próbował je słumić, na wszelki wypadek ogłosił to rozporządzenie. »Surowy legalista« Imeretyński uważał widocznie za rzecz potrzebną i pilną zapełnienie tej luki w wyjątkowem ustawodawstwie krajowem. Już Hurko po manifestacyach patryotycznych w r. 1891 i 1894 kazał urzędnikom swej kancelaryi wyszukać odpowiednie przepisy dla informacyj władz wojskowych i policyjnych. Wynaleziono wówczas jednak tylko przepisy, ogłoszone przez Wielopolskiego podczas ówczesnych demonstracyj, ale te przepisy wydały się władzom rosyjskim zanadto liberalnymi, nakazywały bowiem trzykrotnie wezwać tłum przez urzędnika policyjnego do rozejścia sie — przed użyciem broni palnej. Ten legalizm polski dla rosyjskiego legalisty był jeszcze za łagodny, zbyt formalistyczny. Nowe rozporządzenia krótko i stanowczo orzeka: „Gromadzenia się ludności na ulicach, placach i w innych miejscach publicznych dla narad i działań, sprzeciwiających się porządkowi publicznemu i spokojowi, jest wzbronione. Na żądanie policyi wyżej wspomniane gromady i zebrania tłumu obowiązane są rozejść się natychmiast, w razie zaś nieposłuszeństwa będą rozpraszane użyciem środków policyjnych, gdyby zaś te nie wystarczyły — siłą zbrojną.

»Winni pogwałcenia tego rozporządzenia skazywani będą na areszt do 3 miesięcy i karę pieniężną do 500 rs.

»Postanowienie staje się prawomocnem po ogłoszeniu go w porządku ustanowionym a rozszerza się na Warszawę i wszystkie gubernie Królestwa Polskiego«.

Urzędnik, z polecenia władzy wyższej, przy odgłosie bębna wzywający tłum do rozejścia się, dawał jaką taką rękojmię legalności i bezpieczeństwa temu tłumowi.

Teraz pierwszy lepszy policyant *proprio motu* orzeka, że ludzie zgromadzili się »dla narad lub działań przeciwnych porządkowi publicznemu« i ma prawo ich rozpędzić sam, lub gdy się rozejść nie chcą czy nie mogą — za pomocą siły zbrojnej.

Niektórzy uważają to rozporządzenie po prostu za prowokacyę ludności, nie znajdując w danej chwili uzasadnionego powodu do ogłaszania takich drakońskich przepisów. Inni znów, na pozór słuszniej, sądzą, że pobudką do ogłoszenia tych przepisów były niejednokrotnie urządzane przez socyalistów demonstracye na pogrzebach, a zwłaszcza wydawane w ostatnich czasach programy i odezwy, bardzo groźne w tonie, straszące terrorem. Wprawdzie rząd roztropny i znający rzeczywistą siłę swych przeciwników skombinowałby niezawodnie, że te groźby, nie poparte czynami a natomiast coraz ostrzejsze w treści, nie są wcale niebezpiecznemi dla spokoju publicznego — ale dla czegoż rząd rosyjski ma być koniecznie roztropnym i dobrze poinformowanym?

Temu zresztą przypuszczeniu, że rząd reagować zamierzał na demonstracye i odezwy socyalistyczne, przeczy poniekąd data postanowienia Komitetu ministrów — 11 kwietnia 1900 r. a więc wcześniejsza niż data głośnej bitwy pod Sans-souci w Alejach Ujazdowskich.

Już po śmierci Imeretyńskiego, ale w duchu jego systemu a za zezwoleniem p. Podgorodnikowa, ober-policmajster miasta Warszawy (także ustawodawca) wydał rozporządzenie, ograniczające używanie języka polskiego. Oto tekst dosłowny tego rozporządzenia:

„Pomimo niejednokrotnych rozporządzeń, aby wszelkiego rodzaju reklamy, cenniki, ogłoszenia i t. p. charakteru handlowego i przemysłowego, przeznaczone do publicznego rozpowszechnienia przez wystawianie na widok publiczny, rozdawanie na ulicach i t. p., obowiązkowo drukowane były w języku rosyjskim z dozwoleniem tylko przekładu na język polski lub inny, w ostatnich czasach zauważono wystawione w oknach magazynów ogłoszenia, tudzież rozłożone w traktyerniach cenniki tylko w jednym języku polskim. Wskutek tego poleca się komisarzom cyrkuło-

wym ponownie oznajmić wszystkim właścicielom litografii, drukarń oraz zakładów, wyrabiających stemple kauczukowe (!), odebrawszy od nich w tym względzie piśmienne deklaracye, iż wszelkiego rodzaju ogłoszenia, afisze, plakaty, cenniki, jadłospisy, adresy, katalogi, oraz etykiety, ogłoszenia, adresy lub reklamy firm na papierze lub torbach do opakowania towarów, sprzedawanych w sklepach, magazynach i t. p., mogą być drukowane lub litografowane i wogóle przygotowywane nie inaczej, jak po złożeniu przez osoby interesowane oryginałów z decyzyą, zgodnie z ustawą cenzuralną, cenzury policyjnej i przytem bezwarunkowo w języku rosyjskim, z dozwoleniem tylko przekładu tekstu na język polski lub inny.

»Jednocześnie oznajmia się, iż zgodnie z rozporządzeniem, ogłoszonem w rozkazie z r. 1893, bilety wejścia na przedstawienia, koncerty, widowiska i t. p. zabawy, mogą być przygotowywane bez uprzedniej cenzury policyjnej, lecz z koniecznym warunkiem przedstawienia mojego pozwolenia na urządzenie rzeczonych zabaw, przytem bilety te obowiązkowo drukowane być winny w języku rosyjskim, z przekładem na język polski lub inne, z wyjątkiem żydowskiego".

W danym wypadku ober-policmajster, działając na własną rękę, postąpił jak zręczny dyplomata. Naprzód okazał gorliwość rusyfikacyjną, co zawsze będzie w wyższych sferach policzonem. Powtóre, jeżeli przyszły gubernator przyjedzie z programem pojednawczym, to będzie wdzięczny podwładnemu za to, że podczas *interregnum* posunął sprawę urzędowej rusyfikacyi naprzód, nie kompromitując »przyjaznego usposobienia dla Polaków« swego nowego zwierzchnika. Jeżeli zaś tym zwierzchnikiem będzie rusyfikator w rodzaju Hurki, to tymbardziej oceni życzliwie postępek ober-policmajstra.

Głupota barbarzyńska tych przepisów nie potrzebuje komentarzy. Nie potrzebuje ich również ta znamienna w ustroju państwa rosyjskiego samowola biurokratyczna, pozwalająca urzędnikowi policyjnemu określać prawa języka polsiego w szerokim zakresie stosunków życiowych ludności wielkiego miasta, liczącego blizko milion mieszkańców.

A cóż to za połów obfity wszelkiego rodzaju grzywien dowolnych i łapówek dały te przepisy wykonawcom woli ober-policmajstra, tymbardziej, że rozporządzenie ogłoszono przed samym Nowym Rokiem!

Sprawiedliwość rosyjska tak zasmakowała w samowolnej procedurze administracyjnej, że chce zrobić nowy krok w tym kierunku. Komisya, której powierzono raz jeszcze przejrzenie ustaw sądowych z d. 20 listopada 1864 r. już nieraz przeglądanych, obcinanych lub, co gorsza, uzupełnianych — opracowała projekty nowych kodeksów procedury cywilnej i karnej oraz nowe przepisy ogólnej organizacyi władz sądowych. Otóż pomiędzy różnemi *wydumkami* tej komisyi znajduje się projekt t. zw. „mandatów sądowych". Przyszły „sędzia uczęstkowy«, który ma zastąpić dzisiejszego »sędziego *mirowego*« (pokoju) będzie miał prawo skazać każdego obywatela na areszt do jednego miesiąca lub na grzywnę do 100 rubli, skoro z raportu władz administracyjnych lub wogóle osób urzędujących wywnioskuje, *zdaniem jego* (sędziego) dostateczne, niepodlegające wątpliwości dowody winy oskarżonego. Wyrok zaś zapada bez rozpatrywania sprawy *in merito*, bez wzywania oskarżonego i bez wysłuchania jego objaśnień! Nazywać się to będzie sumarycznym czyli skróconym sposobem postępowania karnego.

Nie trzeba być jurystą, żeby zrozumieć całą potworność podobnego prawa. Jest to wydanie obywateli wszystkich na łup samowoli nietylko sędziów, ale wogóle „osób urzędujących", którym przyznaje się z góry nieomylność i dobrą wolę. Dobra wola moskiewskiego czynownika, zwłaszcza tu u nas, w Polsce! Toż piekło całe nie mogłoby wymyśleć zjadliwszej ironii lub bezczelniejszego kłamstwa!

Zacząwszy od Murawjewa, Hurki, Imeretyńskiego, a skończywszy na najpośledniejszym »stupajce«, wszyscy oni mieli i mają „dobrą wolę".

Mieli ją i ci «współpracownicy" Imeretyńskiego, którzy teraz po jego zgonie ustępują. Zaufany powiernik i podobno autor »memoryału«, urzędnik do szczególnych poruczeń Jaczewskij przechodzi do Petersburga, gdzie będzie referentem spraw Królestwa w ministeryum spraw wewnętrznych. Mówią również, że podają się do dymisyi kurator Zenger, ober-policmajster Lichaczew i pomocnik generał gubernatora Podgorodnikow. To byli wszystko „ludzie" Imeretyńskiego, wybrane narzędzia jego systemu. Gdyby pogłoski o ich ustąpieniu sprawdziły się, oznaczałoby to, że system zbankrutował ze zgonem jego twórcy, a raczej już przed jego zgonem, i Imeretyński w sam czas umarł.

Do aresztowań i rewizyj przyzwyczailiśmy się w ostatnich czasach, wiadomości o nich przyjmujemy bez żywszego wrażenia;

tyle już było sensacyjnych wypadków i niedorzecznych omyłek, że gdyby nawet p. Baranowskiego lub p. Straszewicza zapakowano do cytadeli, gdyby w redakcyi *Słowa* lub nawet w warszawskim kantorze *Kraju* zrobiono rewizyę — nie zdziwiłoby to nikogo. Jednakże rewizya w biurze Towarzystwa kredytowego miejskiego dokonana zasługuje na wzmiankę, ale z tego tylko względu, że — o ile sądzić możemy z otrzymywanego tu w redakcyach *Czasu* — gazety galicyjskie nadały bardzo dla nas zwykłemu faktowi szczególną doniosłość. Wprawdzie i u nas specyalni od spraw politycznych plotkarze rozpowiadali o rewizyi cudadziwy, ale kłamliwość tych pogłosek łatwo było sprawdzić. Fakt rzeczywisty tak się przedstawia. Urzędnik Towarzystwa Kredytowego p. Aleksander Drzewiecki, gorliwie zajmujący się sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie i wogóle sprawami śląskiemi, miał trochę książek zakazanych, rysunków i innych, względnie niewinnych rzeczy, których nie chciał trzymać w domu. Zapakował więc to wszystko w kuferek i oddał na przechowanie woźnemu w biurze, który powierzony mu depozyt ukrył w pobliżu przyrządu do ogrzewania centralnego. Drugi woźny, starszy, który to podpatrzył, mając złość do kolegi, bo upatrywał w nim domniemanego następcę, doniósł o tem do policyi, oskarżając pierwszego o przechowywanie kradzionych rzeczy. Zrobiono rewizyę naprzód w tem miejscu, gdzie znajdował się kuferek, a potem w biurku p. Drzewieckiego, którego aresztowano. To jest jądro prawdy w pogłoskach o rewizyi w biurze Towarzystwa, tak szczegółowej, że objęła aż sutereny, o znalezieniu całej paki wydawnictw socyalistycznych (?), z któremi p. Drzewiecki nie miał nic do czynienia.

W jakim zaś celu korespondent zestawił ten fakt z wydaniem socyalistycznej odezwy z powodu rocznicy stracenia w Warszawie Kunickiego i towarzyszy — tego nie podejmuję się objaśnić. To już rzecz jego logiki i jego uczciwości, a raczej braku jednej i drugiej. *Tenax.*

GŁOS Z LITWY.

Wiek XIX dla Litwy i Białorusi.

W dziejowem życiu wspólną dolą zjednoczonych Litwy i Białorusi ważna, lubo ciężka, epoka kresu dobiegła. Oto upływa już stulecie całe niewoli ciężkiej i jednostajnej i ucisku, acz, zda-

wałoby się, posuniętego do granic ostatecznych, a jednak jeszcze nieskończonego i prawdopodobnie jeszcze w przyszłości wzmódz się mogącego.

Gdy wszędzie w Europie wiek XIX zaznaczył się mniej lub więcej szerokiemi i licznemi, mniej lub więcej pomyślnemi reformami w dziedzinie rozwoju narodów i państw, na Litwie i Białorusi słały się jeno mgliste, duszne opary, co je rodziły zarówno pot, jęki i stłumione westchnienia uciśnionych, jak i zaciekłe sapania i pijane wybuchy oprawców. Śród mroku i nienawiści zmagał się naród gwałcony z wrogim najeźdzcą, tłumiąc nawet okrzyki bólu, kryjąc się z nadzieją i pragnieniami.

Chwil jasnych było niewiele.

Najchlubniej i najżywotniej rozległa się w pierwszem ćwierćwieczu potężna pieśń F i l a r e t ó w, która wnet programem całym w imię pracy społeczno-narodowej jęła skupiać pod swoim sztandarem starych i młodych, szlachtę i lud, inteligencyę i prostaczków. Były to chwile, kiedy duszą całą wierzono w przyszłość, a umysły i ramiona sięgały śmiało i zgodnie po jej zdobycie. A tak był wielkim i silnym ten ruch dodatni na Litwie i Białorusi, że Wilno ówczesne zajaśniało blaskiem przewodniego ogniska w życiu wszystkich ziem byłej Polski. Z Wilna szły hasła wielkie i święte, z Wilna strzelały promienie ożywcze i życiodajne.

Rząd carski zrazu na wszystko pozwalał i nadzieje podniecał, jakby pragnąc doświadczyć żywotności i sił zduszonego narodu.

Lecz się wnet opamiętał. Ten ruch, zogniskowany w Wilnie, szerokiem echem odbił się w pozostałych dzielnicach rozczłonkowanej Polski i jął szturmować zarówno do serc i umysłów pokrewnych w Europie, jak nie mniej szukać dla siebie pracy misyjnej w Petersburgu i Moskwie.

Więc dziko i okrutnie rozbito bratni zastęp, rozpędzono jednolite szeregi po wszystkich zakątkach olbrzymiego państwa, zgaszono ognisko, kasując uniwersytet wileński, rozdrapano pomniki, zbiory i wszelakie zasoby.

Cios to był tak silny i tak zawczasu zadany, że Litwa i Białoruś, niby zdrętwiałe, zaledwie słabem echem odpowiedziały na bohatersko zapoczątkowane powstanie r. 1830. Wszakże nie wyziębiły się jeszcze serca, nie wystygł zapał i poczucie obowiązku do pracy narodowej, nie brakło ludzi ofiarnych, pełnych miłości dla ziemi i rodaków.

Lecz wtedy to padły pierwsze nasiona żalu i niechęci do braci z nad Wisły, do „koroniarzy“, co nie chcieli lub tylko nie umieli oprzeć się na siłach Litwy i Białorusi i rozbudzić je do życia czynnego i roli właściwej.

Rozpoczyna się polityka na własną rękę i dla spraw najbliższych jedynie. Liczne zastępy pracowników wstępują do służby carskiej, lecz z sercem czystem i nieskalanem, z poczuciem własnej, odrębnej narodowości. Nieszczęśliwi! Wierzyli, że w ten sposób przejednają carów i pracą własną, długą i mozolną, wysłużą sobie wiarę, zaufanie i przyznanie praw należnych

W Petersburgu powstaje silna kolonia litewsko-polska, która bierze w opiekę sprawy kraju i rodaków, a młodzież nasza w uniwersytetach rosyjskich rozpoczyna trudne zadanie przekonania rosyjskich towarzyszów o słuszności swych praw i nadziei politycznych.

Było to mylne, było to niemal naiwne, lecz czyste i bezwzględnie uczciwe. Potomkowie Targowiczan z rodu i ducha kryli się jeszcze po kątach, pędząc żywot zamknięty w małem kole zauszników i chwalców, lub też osławiali się w stolicach Europy rozpustą i hulatyką. Ogół goił rany i pracował w cichości, lecz nie dziw, że w takich czasach wyschły źródła szlachetnego altruizmu, wyczerpała się ofiarność na cele odległe i nie bezpośrednie.

Więc choć szlachetny Syrokomla wziął lud w obronę, choć wielu jeszcze pamiętało o tradycyach Filaretów, w ogólności zaniedbano pracę nad ludem, powiedzmy nawet — z obawy nie budzono w nim świadomości, a więc i nie wdrażano do obowiązków i uczuć patryotycznych. Zakładano towarzystwa wstrzemięźliwości, choć nikt z posiadaczy nie chciał się zrzec praw propinacyi we własnym majątku i hojną dłonią czerpać ztąd zasobów dla siebie

Tysiące unitów porwał wtedy carat do prawosławia, a pop jednocześnie stanął śród ludu, jako nowy działacz i carochwalca.

Śród ziemian zjawiają się nowe szeregi zbogaconych dorobkiewiczów i ci oczywiście stają się najlepszym materyałem rozsadniczym narodowościowego indeferentyzmu lub nawet zdrady wyraźnej. W miastach rodzi się cała klasa litewsko-polskich urzędników, którzy zwolna chłoną w siebie zepsucie i demoralizacyę swych zwierzchników Moskali.

W takich warunkach przybiega na Litwę i Białoruś pobudka powstania z r. 1863.

Ruszono się nieśmiało i nielicznie, lecz zwolna rosły szeregi, a ci, co raz chwycili za oręż, umieli wytrwać, choć ich tropiono niby dzikie zwierzęta, choć rabowano i palono ich domy, choć dzicz moskiewska hańbiła i katowała żony, siostry i córki.

Znanym jest koniec powstania, lecz może nie wszystkim wiadomo, że kary wymierzone na powstańców z Litwy i Białorusi były stokroć sroższe i okrutniejsze, niźli na mieszkańców Królestwa Polskiego.

Litwę i Białoruś carat już uważał za swą własność prawowitą i zupełnie ustaloną, a więc i mieszkańców tych krain za wiernych poddanych, a tu znów bunt jakiś, powstanie, które mogło obałamucić umysły milionów ludu, świeżo pozyskanego dla caratu udanem dobrodziejstwem przy uwłaszczeniu. Jakoż lud ten już się ruszał, już instynktowo odgadywał sprawę słuszną i stronę moralnie silniejszą...

Więc spadły gromy i pioruny. Światu przybył jeden więcej okaz zwierzęcej natury i wyuzdania, a Rosyi — nowy sługa caratu i prawosławia, pół-bóg niemal — Murawiew Wieszatiel.

Więc zdziesiątkowano szeregi ziemian uczciwych, fortuny ich grabiąc, a ich samych pędząc w Sybir lub skazując na karę śmierci, wyłapano najszlachetniejsze jednostki z duchowieństwa i mieszczan, rozpętano tu i ówdzie zwierzęce instynkty ludu i narzucono mu cały program legalnej zdrady i legalnego łupieztwa, zniszczono wszystko, co było łączne z cywilizacyą i kulturą kraju, co było polskie i zachowało by najmniejszy cień chwały z przeszłości.

Na Litwę przybyły całe armie wyrzutków społecznych z głębin Rosyi i one podjęły pracę reorganizacyi politycznej kraju. — Wydano cały szereg łotrowskich ukazów i „środków czasowych“ które w najbliższej przyszłości miały zastąpić wszystkie prawa boskie i ludzkie.

Ale carat potrzebował pomocników i jął rzucać wędy z przynętą orderów, „czynów“ i innych łask w zbolałą, skrwawioną i przygnębioną społeczność miejscową.

Rozpoczął się wnet połów i trwał. Trwał on niemal już do dni ostatnich.

Oto wyciągnięto najprzód zgnuśniałych i przyczajonych potomków Targowiczan: Józefowi hr. Tyszkiewiczowi dano urząd pułkownika straży pogranicznej, Adamowi hr. Platerowi — stanowisko marszałka gubernialnego, Ireneuszowi ks. Ogińskiemu — wyranżerowaną kochankę carską i t. d., a wszystkich nagrodzono

z góry urzędami przy dworze carskim, wyjątkowymi przywilejami (np. przywilejem kupna majątków ziemskich, co najsurowiej wzbronione aż do dziś wszystkim Polakom i Litwinom), a zarazem dano jakiś cień władzy i znaczenia.

To też wybór okazał się dobrym, bo wszyscy okazali się łupiezcami ziemi własnej i rodaków, wszyscy wznowili tradycyę hulaszczej tężyzny magnackiej z epoki stanisławowskiej, wszyscy wyzbyli się wszelkiego poczucia honoru narodowego i godności, a każdy z nich podjął się wyrobić dla siebie pewne stronnictwo śród rodaków, czyli zaszczepić jad upodlenia i służalstwa.

Niestety, i to ostatnie udało im się w znacznej mierze. Każdy z tych trzech wyżej wskazanych i kilku innych jeszcze, działając w myśl rządu i zgodnie z własną naturą nikczemną, zgangrenował swoją rodzinę, swoich krewnych, sąsiadów, oficyalistów i służących. Więc potworzyły się istne gniazda rozsadnicze, gniazda istot służalczych, płytkich i pokornych, które się wyrzekły wszelkiej myśli narodowej, wszelkich pragnień, rublem nieukwieconych.

Potem przyszła kolej na duchowieństwo.

Carat wybierał jednostki chciwe, rozpustne i przebiegłe, posuwał je samowolnie w hierarchii kościelnej, oddawał im na łup mienie klasztorów zamykanych i zakonników rozpędzanych, powierzał dochody kościelne bez kontroli wszelkiej. I ruszył wnet w życie Litwy biednej szereg spodlonych prałatów, którzy podjęli zadanie zruszczenia kościoła. Prałaci pociągali kanoników i dziekanów i szereg ten, lubo już rwie się coraz częściej, trwa aż dotąd.

Przed trzema miesiącami zmarł w Mińsku jeden z takich łotrów, ksiądz Makarewicz, a z pism warszawskich niektóre n. p. *Kronika rodzinna* i *Kuryer codzienny*, bądź wskutek karygodnej niewiadomości, bądź też gorszego jeszcze niedbalstwa, drukowały o nim wzmianki pochwalne i pełne uznania.

Powoli jednak wymiera to pokolenie występnych i bezmyślnych, a śród szeregów młodych już można spotkać wiele jednostek dodatnich.

Z kolei sięgnięto do dorobkiewiczów z grona ziemian i mieszczan, do urzędników na służbie lub już w stanie spoczynku będących. Tym zagrożono utratą posad, innym narzucono obawę odjęcia pensyi i emerytur, najmożniejszym wreszcie pozwolono łupić ze skóry rodaków czyli zakładać akcyjne towarzystwa, jak naprzykład wileński Bank Ziemski.

Oto i nowa kohorta ludzi, świecących wiernie przykładem stęchłej i nikczemnej lojalności, lub też w najszczęśliwszym razie ogłupiającego indyferentyzmu.

A prócz tego nad całem społeczeństwem zawieszono nieustający rygor „praw wyjątkowych“, dotąd niecofniętych, których groza dreszczem przejmuje zarówno właściciela nieruchomości, jak kupca, przemysłowca lub rzemieślnika. Więc nie dziw, że żyje i jeszcze żyć będzie czas jakiś cała masa jednostek o sercu zajęczem i umyśle splątanym i doszczętnie zbałamuconym.

A lud? Z tym jakoś najgorzej udało się caratowi.

Puszczono nań zgraję urzędników administracyjnych z ogromną władzą, popów ze zdolnościami urodzonych żandarmów i żandarmów-policyantów z naturą złodziejską, równającą się chyba tylko popiej, i nakoniec nauczycieli i wychowawców ani trochę nie lepszych. Tym wszystkim zlecono lud pozyskać dla tronu i bezpośrednio uzbroić przeciw dworom, przeciw wszystkiemu, co polskie.

Lecz źle się obliczono. Ci wszyscy działacze woleli myśleć o własnej kieszeni, niźli o jakiehkolwiek celach polityki państwowej, i dzięki temu lud, bądź zostawiony sobie, bądź też zlekka pociągany przez światlejszych i szlachetniejszych ziemian i inteligencyę, zwolna się zbudził do życia i poznał swoje obowiązki względem dobroczynnych Moskali.

Za tem uświadomienie przyszło, w ślad pójdzie poczucie siły i zaufanie do rodaków, ubranych w surduty, a wtedy wybuchnie jeszcze jedna, lecz już stanowczo ostatnia rozprawa z Moskalami.

Litwin.

LIST DO REDAKCYI.

W sprawie zjednoczenia stronnictw ludowych otrzymaliśmy od posła sejmowego p. Andrzeja Średniawskiego list, który chętnie zamieszczamy. Pisma galicyjskie nie toczą prawie nigdy polemiki w sprawach zasadniczych, na wszelką zaś krytykę, która może a nawet czasem powinna być ostrą, dotknięci nią albo milczą albo odpowiadają wymyślaniami i drwinami. Czytelnicy zaś nie mogą nieraz wyrobić sobie samodzielnego sądu o najważniejszych sprawach, bo otrzymują jednostronne a więc fałszywe informacye i dogmatyczne wskazania. P. Średniawski przełamał ten zwyczaj,

najściślej właśnie w obozie demokratyczno postępowym przestrzegany, za co mu jesteśmy wdzięczni, bo daje nam sposobność poruszenia niektórych ważnych punktów sprawy, któreśmy, pisząc o niej poprzednio pominęli lub niedostatecznie wyświetlili.

Kilka słów odpowiedzi p. J. L. Jastrzębcowi.

»W Nr. 1. *Przeglądu Wszechpolskiego* napisał p. Jastrzębiec w artykule »Z całej Polski« kilka stronic bardzo zjadliwie przeciw „Stronnictwu ludowemu“ za zawarcie sojuszu z ks. Stojałowskim. Artykuły p. Jastrzębca czytam zawsze z wielką przyjemnością, w *Przeglądzie Wszechpolskim.* Tym razem autor ciężko skrzywdził Stronnictwo ludowe a wszczególności jego przywódców, i dlatego, chociaż czuję nieudolność swego pióra w stosunku do p. Jastrzębca, jednakże pozwalam sobie na kilka słów odpowiedzi.

„Najprzód oświadczyć muszę że daleko łatwiej jest krytykować niż samemu działać, a to tym łatwiej gdy ten, co działa, poniesie porażkę. Widocznie p. Jastrzębiec nie zna przekonań i zapatrywań ludu i wydaje swój sąd od zielonego stolika.

„Zawarliśmy sojusz dla tego jedynie, że nauczeni doświadczeniem przeszłości przyszliśmy do przekonania, iż pomiędzy pokrewnemi stronnictwami walkę należy przerwać, bo tylko wtedy ruch ludowy wzmocnić zdołamy. Dotąd działaliśmy na swoją rękę, walcząc prawie ze wszystkimi. Przeciwko nam byli stańczycy wszystkich odcieni, duchowieństwo, stojałowczycy a swojego czasu socyaliści i Związek chłopski.

„Nasi najukochańsi zrozumieli, że ta niezgoda może unicestwić cały ruch ludowy. Na gwałt zaczęli organizować nowe stronnictwa i te podjudzać do walki przeciw już istniejącym, trzymając się zasady: rozdzielaj a panuj. Rezultat ztąd taki, że lud zbałamucono i zdemoralizowano do ostatnich granic. Było takich dużo, co to niewierzyli już nikomu, ale kto lepiej zapłacił, na tego głosowali. Jakkolwiek godzę się z p. Jastrzębcem, że nie tylko ilość posłów stanowi o sile stronnictwa ale jego organizacya i jego siła moralna, ale pytam się: czy można stworzyć organizacyę gdy prawie wszystkie siły zużywa się na walkę i to przeważnie walkę bratobójczą tak w pismach, jak i w słowach.

„Na zgromadzeniach zamiast mówić o organizacyi i t. p. trzeba było bronić stanowiska lub atakować przeciwników, to się nie mogło przyczynić do wzmocnienia organizacyi, ani siły moralnej wytworzyć nie mogło.

„Każdy z nas musiał zadać sobie pytanie, co dalej, i gdzie tą drogą zajdziemy?

„Widzieliśmy, że stronnictwa konserwatywne łączą się razem w unię konserwatywną i przez to, mimo bardzo małej ich liczby w stosunku do ludu, trzęsą całem krajem. Do ich służby pchają się nawet demokraci z rzadkimi wyjątkami. Oni radzą, oni wychowują młodzież w takim kierunku jak to im dogodne. Oni narzucają narodowi swoją trojlojalność, gasząc gorętsze uczucia. Wszystkie ważniejsze stanowiska w hierarchii społecznej obsadzili swojemi kreaturami. W swoje ręce zagarnęli wszystkie instytucye. Rządy, sądy, nawet kościół umieją dla swoich wyzyskać celów.

„Słowem — panują.

„Nasze usiłowania wszelkie rozbijały się o tę ich potęgę, postanowiliśmy więc dążyć do wzmocnienia drogą zjednoczenia pokrewnych nam stronnictw i dla tego to zawarliśmy sojusz, najprzód z demokracyą (t.zw. skoncentrowaną) a następnie utrzymaliśmy zjednoczenie ze stronnictwem stojałowczyków, dażąc zarazem do wciągnięcia także Związku chłopskiego, czemu wszelkiemi siłami przeszkadzają stańczycy, (bo niestety ną Związek wpływ mają) W dalszym ciągu weszliśmy w stosunek z Rusinami.

„Zjednoczenia ze stronnictwem Stojałowskiego nie zawarliśmy lekkomyślnie ale po głębszem zastanowieniu. Lud prawie wszędzie domagał się od 3 lat zgody i ta byłaby z pewnością jeszcze przed wyborami przyszła do skutku, gdyby sam Stojałowski temu nieprzeszkodził, Napraszać sie nie chcieliśmy ale gdy on sam uznał za potrzebne, zgodziliśmy się przy zachowaniu sobie autonomii obustronnej.

„Co do osoby księdza Stojałowskiego, to niczegośmy nie odwoływali. Że zgodziliśmy się na wspólny program, to i w tym niceśmy nie poświecili, bo w tym kierunku szliśmy od początku, i ten program w niczem nie ścieśnia naszego działania.

„Jeżeli ustęp o narodowości nazywa autor frazesami, to z tą samą słusznością można każdy program nazwać frazesami!

„Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że zgoda zawarta została nie między przywódcami, ale między stronnictwami. My w powiatach bardzo rzadko widujemy tak Stapińskiego jak i Stojałowskiego ale ludowcy ze stojałowczykami ciągle się stykają i niepotrzebnie często się zwalczają. Tu w powiatach lud sam

uznał że niezgoda — to jego zguba, i dla tego parł w obu kierunkach do zgody.

„Ks. Stojałowski jest głową stronnictwa swego i dlatego jego pominąć nie mogliśmy.

„Nie jest to ani hańbą, ani sromem jeżeli nastąpiło porozumienie, ażeby w innym kierunku módz razem skuteczniej działać.

„Dla dobra sprawy poświęciliśmy własne uczucia. W swoim czasie powiedzieliśmy jemu, co należało, a wiecznie tego powtarzać nie potrzebujemy.

„Nie zbałamucimy ludu, bo cośmy dawniej ganili, tego i dziś nie chwalimy. Jeżeli ks. Stojałowski pójdzie z nami w kierunku, wytkniętym przez ten wspólny program, to narodowi naszemu wyjdzie to tylko na pożytek. Gdyby poszedł w kierunku moskalofilskim, to by tem samem zerwał zjednoczenie, a nasi za nim z pewnością nie pójdą i napiętnować byśmy to potrafili.

„Zrobił on źle, ale zaprzeczyć trudno, że zrobił i wiele dobrego. O przyszłości przesądzać dziś nie możemy, może on jeszcze wiele zasług położyć dla ludu.

„Najwięcej jednak w tym artykule boli, że ludzi, którzy z całem poświęceniem pracują wśród ludu, lekceważy się i pomiata nimi.

„Dla czego p. Jastrzębiec nie rozejrzy się wśród okoliczności i przeszkód, jakie ma do zwalczenia taki trybun ludowy. Wskazuje szanowny autor na organizacyę socyalistów, ale zapewne i socyaliści potrzebowali wiele czasu i wielu ludzi, nim się zorganizować tak jak dziś zdołali.

„Gdyby tak p. Jastrzębiec wszedł między lud i pracując nie tylko piórem ale żywem słowem i czynem, zechciał należycie zorganizować chociaż jeden powiat, wtedy z pewnem uprawnieniem mogłyby krytykować innych, ale przekonałby się zarazem, ile to pracy, ile zgryzot, ile zawodów spotyka pionera ludowego.

„My którzy w bardzo małej cząstce z nimi współdziałamy, podziwiać tylko musimy poświęcenie i wytrwałość tak Stapińskiego, jak i Wysłoucha

„Łatwiej już to przychodzi ks. Stojałowskiemu, bo wśród pobożnego ludu naszego sutanna księża ułatwia pozyskanie zaufania.

„Ci dzisiaj sieją, ale później dopiero inni zbierać będą i tamci, uwieńczeni powodzeniem, może znajdą uznanie wśród społeczeństwa.

„W każdym razie mogę tyle powiedzieć, że alarm w gazetach konserwatywnych na wieść o zjednoczeniu stronnictw przekonał nas dowodnie, że zrobiliśmy rzecz ważną i dla ludu pożyteczną, Dziwię się jednak, że człowiek tej miary co p. Jastrzębiec grać zaczyna na ich nutę, chociaż z zupełnie z innych pobudek.

„W nagrodę za to zapewne wszystkie dzienniki konserwatywne, przedrukują powyższy artykuł, jeżeli tylko czytają *Przegląd Wszechpolski*. Sądzę, że się sprawie ludowej przez to nie pomoże.

A. Średniawski,
poseł sejmowy.

Uznając najzupełniej dobrą wiarę i szczerość słów p. Średniawskiego, godząc się nawet na niektóre pojedyncze zdania jego i uwagi, zaznaczam z góry, że mnie te wyjaśnienia wcale nie przekonały i sądu, wypowiedzianego dawniej o ugodzie ludowców z ks. Stojałowskim zmienić nie mogę, jakkolwiek dziś, ochłonąwszy z pierwszego przykrego wrażenia, sformułowałbym go zapewne spokojniej i chłodniej.

Zacznę od zarzutu, o którym tylko nawiasowo wspomniałem i o którym p. Średniawski nie mówi wcale. Ugoda, która nie mnie tylko, ale, jak wiem, i innych ludzi, widzących w sprawie wyzwolenia politycznego ludu najważniejsze zadanie odrodzenia narodowego — tak boleśnie dotknęła — była niespodzianką nawet dla wielu osób, należących do stronnictwa ludowego i utrzymujących blizkie stosunki z jego kierownikami. Postanowiono ją i zawarto w tajemnicy, jak gdyby wstydząc się tego postępku lub obawiając się protestów. To jest postępowanie, nie godne stronnictwa, które nazywa się ludowem a więc powinno być szczerze demokratycznem, ale to jest taktyka, bardzo często stosowana przez kierowników stronnictwa ludowego. Niektórzy z nich nie chcą wcale słuchać przeciwnych zdaniu swemu argumentów, powiedziałbym, lękają się, żeby ich o niesłuszności tego zdania nie przekonano. Każde działanie strannictwa prawdziwie demokratycznego musi być jawnem wobec jego członków, bo powinno być wynikiem samodzielnego, zupełnie świadomego ich postanowienia. Tem się demokracya różni właśnie od innych stronnictw, to jest jej zasadą naczelną, jej istotą. Należałem niejednokrotnie nietylko do takich luźnych, jak stronnictwo ludowe, ale i do bardzo ścisłych, konspiracyjnych organizacyj, działających z konieczności tajnie, nie widziałem jednak nigdy i nie-

słyszałem, żeby równie ważne sprawy rozstrzygała dowolnie władza kierownicza, a tymbardziej, jak w danym wypadku, kilku ludzi, którym nikt takiego mandatu nie dawał. Bo przecie i niektórzy członkowie Rady naczelnej dowiedzieli się o ugodzie wtedy dopiero, gdy była już ona postanowioną i w szczegółach ułożoną.

A nietylko ci, ale każdy członek stronnictwa ma prawo żądać, żeby zdania jego w takiej sprawie wysłuchano. P. Średniawski powiada, że lud od 3 lat domagał się zgody. Nie przeczę, ale dla czegoż tego ludu nie zapytano jawnie i formalnie. Jakże ten lud ma się wyrabiać politycznie, nabywać samodzielności, kiedy nawet w podobnych wypadkach nie roztrząsają wobec niego sprawy, ale prawdziwie po moskiewsku, bo nawet nie po stańczykowsku, ogłaszają mu postanowienie i powiadają: *byť po siemu.*

A może ten lud, gdyby mu we właściwem świetle znaczenie ugody z ks. Stojałowskim przedstawiono, zmienił by zdanie. I dzisiaj przecie wśród niego są tacy, którzy nazywają ugodę ohydą. Mógłbym po nazwisku przeciwników kompromisu wymienić poprzestanę na wymienieniu jednego, który jest synem chłopskim i z pracy dla ludu znanym w kraju — p. Kaspra Wojnara.

Gdzieindziej nawet kompromisy przed wyborami, które przecie są zwykłym interesem i umawiających się do żadnych ustępstw wzajemnych nie obowiązują, stronnictwa demokratyczne roztrząsają jawnie. Gdyby taką ugodę z ks. Stojałowskim we właściwym czasie zawarto, niktby przeciw niej nie protestował. Kierownicy stronnictwa ludowego mówili wówczas i pisali nawet, że łączenie sie ze Stojałowskim byłoby hańbą. Od tego czasu nic się nie zmieniło, ale oni zmienili zdanie i zastosowali się do życzeń ludu, których przez trzy lata nie uwzględniali.

Pisałem sam kilkakrotnie o potrzebie jeżeli nie połączenia stronnictw ludowych, to przynajmniej jakiegoś kompromisu pomiędzy niemi. Lud chciał takiego kompromisu, więc należało iść do niego od dołu, od ludu. »My w powiatach — pisze p. Średniawski — bardzo rzadko widujemy tak Stapińskiego, jak Stojałowskiego, ale ludowcy ze stojałowszczykami ciągle się stykają i bardzo często się zwalczają. Tu w powiatach lud sam uznał, że niezgoda to jego zguba i dla tego parł w obu kierunkach do zgody“.

Słusznie, i zgoda między ludowcami a stojałowczykami mogła nastąpić w powiatach bez kumania się ze Stojałowskim, bez przyjmowania wspólnego programu, bez odwoływania zarzutów,

bo wykażę dalej, że je odwołano. Trzeba było zaprzestać walki podjazdowej przeciw Stojałowskiemu i stronnictwu chrześcijańsko-ludowemu na wiecach i w pisemkach, nie odpowiadać na zaczepki, i osobistymi stosunkami w powiatach oddziaływać pojednawczo. To była pewniejsza i uczciwsza droga do zgody.

Ks. Stojałowski jest głową swego stronnictwa, więc nie mogliśmy go pominąć — powiada p. Średniawski.

Przeciwnie, sądzę, że można go było pominąć, należało tylko zachowywać się przyzwoicie względem niego, wyrzec się wymyślania mu od „oszustów politycznych“, »lampiarzy jerozolimskich« i t. d. Skoro lud „parł do zgody w obu kierunkach“ — więc i stojałowczycy jej chcieli, a ks. Stojałowski jest zbyt sprytnym politykiem, żeby iść przeciw woli ludu. I on przyjąłby ciche zawieszenie broni, które nie kompromitowałoby stronnictwa ludowego.

W ogóle przecenia się zanadto wpływ na lud ks. Stojałowskiego. Nie powiem, jak zaręczał nie tak dawno p. Stapiński, że ten wpływ jest podkopany, ale niewątpliwie jest on osłabiony. Stojałowczycy nie są wcale bezmyślną masą, jak głosiły organy stronnictwa ludowego, ślepo posłuszną woli ks. prałata. O zmniejszeniu się jego wpływu świadczą najlepiej wybory. Stawał w 2 okręgach i w obu przepadł, nawet w tym okręgu łańcucko-niskim, w którym dwa lata temu miał ogromną większość — dwadzieścia razy więcej głosów niż kandydat ludowców. Dajmy na to, że były tam nadużycia, przekupstwa, nawet gwałty, które mogły mu urwać kilkanaście lub kilkadziesiąt głosów, ale nie mogły tak radykalnie zmienić rezultatu wyborów. Widocznie sporo tych, którzy szli za nim, opuściło go teraz. Zresztą skoro ks. Stojałowski okazał chęć do zgody z ludowcami, którzy go w taki straszny sposób poniewierali — to jedynie dla tego, że sam poczuł osłabienie swego wpływu na lud.

Dowodzi dalej p. Średniawski, że niezgoda nie pozwalała dokonać należytej organizacyi stronnictwa ludowego. »Trzeba było bronić stanowiska lub atakować przeciwników, a to się nie mogło przyczynić do wzmocnienia organizacyi, ani siły moralnej wytworzyć nie mogło«, Jakto?! Ależ wszystkie stronnictwa na świecie walczą, bronią stanowisk, atakują przeciwników, i pomimo to, raczej właśnie dla tego organizują się i wytwarzają siłę moralną. Mówi mi p. Średniawski, że łatwiej krytykować niż działać, i zarzuca, że wydaję sąd »od zielonego stolika«, radząc,

żebym sprobował zorganizować z jeden powiat, to wtedy będę uprawniony do krytykowania innych.

Nie mogę się podjąć tego zadania, bo nie jestem „tutejszo-krajowym“ i nie znam miejscowych stosunków, ale nie jestem też nowicyuszem w tych rzeczach i zapewniam p. Średniawskiego, że organizacya porządna powinna się zaczynać od „zielonego stolika“, t. j. mieć z góry ułożony plan i sposób działania. Zwłaszcza taka organizacya, o jakiej pisałem, t. j. nietylko wybory mająca na celu, ale przedewszystkiem stałą pracę polityczną w gminach, w radach powiatowych, nawet w takich instytucyach, jak kółka rolnicze, czytelnie ludowe i t. d. Praca polityczna, która powinna być zarazem kształceniem politycznem ludu, jak świeżo właśnie zaznaczyli ludowcy poznańscy, nie wymaga wcale jakichś szczególnie pomyślnych warunków. W Galicyi są one dla takiej działalności niekorzystne, ale stokroć gorsze w zaborze rosyjskim, na co zapewne zgodzi się p. Średniawski, który zna tamtejsze stosunki. A jednak od paru lat istnieje tam tajna organizacya polityczna wśród ludu, działa coraz sprawniej i tak szybko się rozwija że trzeba wzrost jej czasem hamować. Nadaje się ona zarówno do prowadzenia agitacyi politycznej, jak do systematycznej pracy, mającej na celu kształcenie polityczne tegoż ludu.

Agitacya na wiecach i licznych zebraniach bynajmniej nie kształci politycznie mas ludowych. Jest przecie wypróbowana chociażby w zaborze pruskim forma towarzystw ludowych, których w Galicyi wśród ludu polskiego prawie nie ma. Korzystają z takiej organizacyi socyaliści, ba, przyjęli ją nawet Rusini, którzy przecie nie dorywnywują ludowi polskiemu zarówno pod względem oświaty ogólnej, jak zmysłu politycznego.

P. Średniawski powie, że na to trzeba czasu i ludzi. Co do czasu, odpowiedziałem już, przytaczając przykład organizacyi ludowej w zaborze rosyjskim, która rozwinęła się w ciągu paru lat i w warunkach stokroć trudniejszych. Bo mój przeciwnik wie przecie, co to znaczy np. urządzić tam zebranie ludowe, chociażby z 20—30 ludzi złożone, co to znaczy sprowadzić na uroczystość Mickiewiczowską z górą 300 włościan z różnych stron Polski, zgromadzać ich w ciągu dni kilku pod okiem policyi, a raczej tak, żeby policya nie widziała. To trochę trudniej, niż zwołać wiec, założyć towarzystwo, bodaj nawet zorganizować powiat cały....

Tam znaleźli się jednak ludzie. W zaborze pruskim było ich mało, więc z inteligentnej młodzieży tworzy się jakby szkoła po-

lityczna, z której wyjdą zczasem i dziś już wychodzą dzielni pracownicy sprawy ludowej i narodowej. To fałsz, że pomiędzy młodą inteligencyą galicyjską nie ma oddanych szczerze sprawie ludowej. Znaleźli sobie takich socyaliści i nietylko oni. Stronnictwo demokratyczno-narodowe, działające w zaborze rosyjskim, ma pomiędzy młodzieżą galicyjską spory już zastęp szczerych, gorliwych pracowników zarówno pośród tych, którzy uczą się na wszechnicach, jak pośród tych, którzy już nauki ukończyli.

Żałuję, że nie mogę tu dokładniej o ich działalności powiedzieć, aby wykazać p. Średniawskiemu, ile ta młodzież w pracę swoją dla ludu polskiego w Królestwie wkłada zapału, ofiarności. odwagi, nie powiem bohaterstwa, ale tylko dla tego, że to, co ona robi, jest spełnieniem obowiązku obywatelskiego. A przecie ta młodzież wolałaby dla tegoż celu pracować w otoczeniu najbliższem, w stosunkach znanych, nie narażając się na każdym kroku na niebezpieczeństwo. Dla czego nie ma jej w stronnictwie ludowem, które skarży się na brak ludzi? Dla tych samych powodów, z jakich wielu starszych, szczerze sprawie ludu oddanych, szeregi stronnictwa opuściło. Czy mam wymienić nazwiska ludzi, którzy w działalności stronnictwa brali czynny udział, a teraz, chociaż pozostali wierni swym przekonaniom, usunęli się zrażeni, lub, co gorsza, zostali usunięci. P. Średniawski zna bodaj niektórych z tych ludzi — więc nazwiska byłyby zbyteczne.

Pomijam pobudki i względy osobiste, intrygi i t. d. bo te wszędzie i zawsze się zdarzają. Główną przyczyną braku ludzi w stronnictwie ludowem jest właśnie brak tej pracy »przy zielonym stoliku«, brak rozumnej i szerokiej myśli politycznej, brak systematycznego, celowego działania, brak duszy żywej, duszy polskiej, lotnej idei, gorącego uczucia. Zgoda ze Stojałowskim ludzi rozumnych i wykształconych stronnictwu nie zjedna, a bez nich działalność polityczna będzie zawsze marną i drobną. Nie tylko nie zjedna, ale raczej tych niewielu, którzy jeszcze do stronnictwa się przyznają — odstraszy lub zniechęci.

P. Średniawski zarzuca mi, że lekceważę i pomiatam ludźmi, którzy z całem poświęceniem pracują wśród ludu. Ja mu na to odpowiem, że właśnie stronnictwo lekceważy i odstręcza ludzi, którzy z równem poświęceniem, ale rozumniej a więc skuteczniej pracować by chcieli i mogli.

Nie lekceważę nikogo, tymbardziej tych, którzy w miarę sił swych i zdolności uczciwie pracują. Zaznaczam tylko, że jeżeli ktoś dużo i gorliwie pracuje — to niekoniecznie znaczy, że pra-

cuje dobrze i rozumnie. Jeżeli się wyraziłem ostro o p. Stapińskim, to nie znaczy wcale, że nie cenię jego energii, jego szczerego przekonania, jego zasług dla sprawy ludowej, ale zrobiłem to dlatego, że uważam go za lichego polityka, za człowieka, nie mającego kwalifikacyj do zajmowania tego kierowniczego stanowiska, na które go wysunięto czy sam się wysunął. Nie ubliża to nikomu, gdy się mówi o nim, że nie ma zdolności wrodzonych, przymiotów osobistych lub wykształcenia do zajmowania jakiegoś stanowiska, i ja np. nie obraziłbym się wcale, gdyby mi p. Średniawski powiedział, że nie jestem zdatny na starostę, na pułkownika, na profesora, ba, nawet na mówcę wiecowego. P. Stapiński, jak powiedziałem, mógłby być przy dobrem kierownictwie doskonałym agitatorem, ale politykiem jest i będzie kiepskim. Do tego nie ma głowy, której mu nawet przychylny teraz cudotwórca ks. Stojałowski nie zmieni.

O p. Stapińskim wyraziłem się ostro, chociaż go, pomimo że jest mojem zdaniem lichym politykiem, poważam i lubię osobiście, zaś o p. Wysłouchu wyrażałem się zawsze oględnie i życzliwie. Nie ludzi krytykuję, ale ich działalność i tym ostrzej, że ludzie osobiście uczciwi i szczerze sprawie oddani, godząc się ze Stojałowskim i zawierając z nim sojusz, postąpili źle i zaszkodzili sprawie, której służą. Mnie to właśnie i boli i oburza.

Bo to nie prawda, co p. Średniawski utrzymuje w dobrej wierze, że ludowcy niczego nie odwoływali i niczego nie poświęcili. Zapewne, formalnie nie cofnęli zarzutów, ale stokroć gorszem niż odwołanie, jest powiedzenie, że te oskarżenia o zdradę, o oszustwo i inne zbrodnie pochodziły ze zbytniej „gorliwości stronniczej“. To przecie równa się przyznaniu, że przez gorliwość stronniczą dopuszczali się oszczerstwa, wygłaszając takie straszne zarzuty. Inaczej tego zrozumieć nie można. Co gorsza, pisząc to, znów kłamią, bo i dziś święcie wierzą, że jeżeli nie wszystkie to niektóre, ale bodaj najgorsze zarzuty — są prawdziwe.

Więc zbytecznem byłoby teraz pytać, co poświęcili, zawierając sojusz? Naprzód uczciwość polityczną, potem dobrą sławę stronnictwa, wreszcie interesy ludu, któremu nie może wyjść na dobre taki związek potworny.

Z dzisiejszego numeru przekona się p. Średniawski, że Stojałowski idzie dalej w kierunku moskalofilskim i że ludowcy „nie potrafili napiętować tego“. Inaczej być zresztą nie może, kompromis musi być oparty na wzajemnej wyrozumiałości.

Wierzę, że ludowcy, zawierając sojusz, poświęcili osobiste uczucia dla dobra sprawy. Ale najpierwszem dobrem sprawy jest to wymaganie, żeby ona sama była dobrą. Nie służy się dobrej sprawie złymi środkami. Powiedział to pięknie Krasiński, który, chociaż go stańczycy za swego uważają, był wielkim mędrcem i wielkim Polakiem.

Niechaj szepczą jezuity,
Niechaj wrzeszczą demagogi,
Że cel wielki a ukryty
Odwszetecznia podłe drogi,
Że wypadków idąc kołem,
Można w bagna zejść szatana,
I że dusza w nich skąpana,
Znów odrodzi się aniołem.
Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten mądrości wiecznej bluźni,
Ten nas głębiej spycha w noc.
Choćby nie był Moskal rodem,
Ten Moskalem stał się z ducha......

Dosyć!... Ja się nie boję, p. Średniawski, przytaczania zdań pisarzy konserwatywnych, ani przedrukowywania moich słów, chociażby nawet z pochwałami w pismach konserwatywnych, bo nie patrzę nigdy, kto ze mną idzie, bylebym ja szedł w zgodzie z sumieniem mojem i prawdą.

J. L. Jastrzębiec.

OBCHÓD PAMIĄTKOWY W RADOMYŚLU.

Dnia 23 stycznia b. r. odbył się w Radomyślu uroczysty obchód rocznicy powstania 63-roku, urządzony staraniem tamtejszych mieszczan.

Miasteczko Radomyśl leży po prawej stronie Sanu, dwie mile od Zawichostu; do granicy Królestwa w prostym kierunku jest wszystkiego trzy kilometry. Liczy ono półtora tysiąca mieszkańców, w tem tysiąc chrześcijan. Mieszczanie zajmują się przeważnie mularką: z wczesną wiosną zaraz po świętach wielkanocnych wychodzą do Królestwa na zarobki, kierując się głównie do Warszawy i Łodzi, lecz docierają i do innych miast prowincyonalnych; do domów powracają późną jesienią. Należą oni, jak wogóle lud tarnobrzeski, do najoświeceńszych włościan

w Galicyi: brak zupełny analfabetów zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, czytelnictwo dosyć rozwinięte; historyę Polski znają, kochają też Polskę i miłosci swej czynem dowiedli w r. 1863: dwudziestu siedmiu Radomyślan poszło do powstania — dwaj tylko wrócili, reszta poległa. Poległym wystawiono na cmentarnej górze, t. zw. Zniesieniu, krzyż i pamięć ich rok rocznie obchodzona bywa przez uroczyste żałobne nabożeństwo w kościele, pochód na cmentarz i śpiewy patryotyczne u stóp krzyża. W tym roku Radomyślanie uświetnili obchód, urządzając za miastem potyczkę oddziału powstańczego z Moskalami. Zostały rozesłane zaproszeszenia do posłów ludowych i do młodzieży; posłano również zawiadomienia do pism. Niestety, z posłów nikt nie przybył; przyjechało tylko po kilku akademików ze Lwowa i Krakowa: jeden Poznańczyk i reszta Królewiacy, z nimi przyjechał p. Kasper Wojnar. Okoliczna ludność stawiła się w niezbyt licznym komplecie z powodu złej pogody i niepewnego przewozu przez San: kilka straży ochotniczych z sąsiednich wiosek, garstka włościan z Wojciechem Wiąckiem na czele, p. Kanarek, zamożny obywatel tamtejszy (izraelita) — oto i wszyscy.

Uroczystość rozpoczęła się żałobnem nabożeństwem w kościele; przed ołtarzem panie w żałobie trzymały herb Polski i dwa wieńce: laurowy i cierniowy (ten ostatni został nadesłany z Sandomierskiego, dokąd posłane były zaproszenia). Pośrodku kościoła stał katafalk, straż honorową na około niego pełnili kosynierzy. Po odśpiewaniu Requiem za dusze poległych wstąpił na ambonę miejscowy proboszcz i, wziąwszy za punkt wyjścia tekst Pisma św. o zwycięztwie Machabeuszów, wypowiedział kazanie o miłości ojczyzny i potrzebie poświęcania się dla niej.

Po kazaniu cała masa ludu, poprzedzana przez orkiestrę, ochotnicze straże ogniowe wreszcie różne rodzaje broni, wyruszyła na Zniesienie. W pochodzie brało udział przynajmniej ze 2000 osób. Na cmentarzu u stóp krzyża przemówił pierwszy akademik Królewiak: mówił o łączności interesów ludu polskiego z obu dzielnic, o walce, jaką lud pod Moskalem toczy z wrogiem i o pomocy, jaką w tej walce lud tutejszy okazać może swym braciom z za kordonu. Po nim przemówił w imieniu swej dzielnicy Poznańczyk na temat naszej jedności narodowej, której żadne kordony nie są w stanie zniszczyć. Ostatni zabrał głos włościanin z Machowa, Wojciech Wiącek: wzruszony do głębi zaczął od podziękowania gościom za przybycie, miejscowym — za serdeczne przyjęcie, przeszedłszy do samego obchodu, wyjaśnił

obecnym jego znaczenie, mówił o ostatniem powstaniu, o tem, iż z jego upadkiem walka się nie skończyła, lecz przybrała inną formę; że obecnie na całej linii toczy się zaciętsza i ostrzejsza niż kiedykolwiekbądź dawniej; że wymaga ona ciągłych ofiar w ludziach i środkach, że obowiazkiem każdego prawego Polaka jest przyczynić się do zwycięztwa bądź życiem własnem, bądź mieniem; że jest instytucya, która zbiera środki na czynną walkę, a nazywa się Skarbem Narodowym w Rapperswylu. Przemowę zakończył Wiącek wezwaniem obecnych do składania datków choćby centowych na Skarb. Słowa te nie pozostały bez skutku: pieniądze się posypały— zebrano przeszło 50 kor., w tem przynajmniej połowę miedziakami[1]).

Po przemowach orkiestra odegrała hymny narodowe, których zebrani wysłuchali z odkrytemi głowami, poczem w tym samym porządku wrócono do miasta.

O godz. 3 pp. odbył się w szczelnie zapełnionej sali odczyt p. Wojnara o ostatniem powstaniu. Prelegent zaczął od epoki rozbiorów, przeszedł pokrótce całą naszą historyę porozbiorową, zatrzymał się dłużej nad powstaniem i przyczynami jego upadku wreszcie należycie wyjaśnił zebranym cel założenia i ideę Skarbu Narodowego. Po odczycie przyjezdna młodzież rozdawała obecnym *Polaka i książeczki o treści patryotycznej*; *lecz zaprawdę potrzeba było całych wagonów książeczek*, by wszystkich zadowolić.

Po odczycie udali się wszyscy za miasto, gdzie już w lasku rozłożył się obozem niewielki oddział powstańczy, złożony z ułanów, wolnych strzelców i kosynierów; oddziałem dowodził — Kościuszko (!). Wkrótce nadciągnęli z wrzaskiem i świstem Moskale, byli oni znakomicie ucharakteryzowani. Maskale mieli piechotę, konnicę i artyleryę w postaci jednej armaty. Walka rozpoczęła się tyralierką, poczem Moskale zwabieni ogniskami, umyślnie przez powstańców w lesie rozłożonemi, poszli do ataku, lecz oskrzydleni zostali rozbici. Walka zakończyła się tryumfalnem pędzeniem jeńców moskiewskich.

O godz. 8 wiecz. odbyło się w zaimprowizowanej sali teatralnej przedstawienie „Bitwy Racławickiej«. Grali wyłącznie miejscowi amatorzy z większem lub mniejszem powodzeniem, widzowie jednak musieli być i grą i sztuką zachwyceni, gdyż ani na chwilę nie milkły huczne oklaski i niewymuszone śmiechy. Szkoda tylko, iż z powodu szczupłości miejsca niewielka część mieszkańców na przedstawieniu była obecną.

---

[1]) Składki ogłoszone będą w *Polaku*.

Przedstawienie było oficyalnem zakończeniem uroczystości; późno jednak jeszcze w noc przeciągnęła się serdeczna pogawędka przyjezdnych z miejscowymi obywatelami.

Na zakończenie dodać należy, iż uroczystość odbyła się bez najlżejszych nawet dysonansów (tylko Rada szkolna krajowa zabroniła miejscowemu nauczycielowi przyjmować jakikolwiek udział w obchodzie), nastrój był nadzwyczaj podniosły i uroczysty, tak że chwila ta na długo pozostanie w sercach uczestników.

Ponieważ obchód pamiątkowy odbywa się corocznie, pożądanym byłby na rok przyszły udział w uroczystości chociażby kilku osób z Królestwa.

Królewiak.

SPRAWOZDANIA.

Jan Zamorski. *Za zasłoną przyszłości. — Idea postepowa wieku.* (*Polska i postęp« Hasła XX wieku*). *I.* Kraków 1900. str. 56.

W Nr. 3. *Przeglądu Wszechpolskiego* z roku zeszłego zdawaliśmy sprawę z broszurki p. J. Zamorskiego pt. *Idea przewodnia powstań polskich*, obecnie jej autor rozpoczął wydawnictwo seryi, zatytułowanej »Polska i postęp«. Celem wydawnictwa, jak dowiadujemy się z artykułu „Za zasłoną przyszłości", który jest jakby programem całej seryi, ma być poddanie pówtórnemu rozbiorowi krytycznemu wszystkich kwestyj palących za pomocą „oświetlenia chwili bieżącej światłami przeszłości, które rzucają gdzieś odległe cienie — sylwetki na wpół mgliste przyszłości". Autor zamierza kwestye te roztrząsać, »wznosząc się ponad stanowisko klasy, partyi lub gromadki, a nawet ideały narodu pojmując z szerszego punktu widzenia obywatelstwa świata«.

W artykule „Idee postępowe wieku" autor objaśnia przedewszystkiem, co rozumie pod tą nazwą. Najdotkliwsza krzywda społeczna epoki rodzi naprzód niezadowolenie, nieświadome dążenie do czegoś nowego. Zjawia się wreszcie geniusz, który uświadomia to wszystko, odkrywa najbardziej bolące rany społeczne i wynajduje na nie środek zaradczy. Wówczas powstaje »idea postępowa«, oczyszczona od wszelkich naleciałości i przesądów, od wszelkich pobudek egoistycznych jednostek lub klasy, idea, równie droga całemu społeczeństwu.

Taką ideą w w. XIX był socyalizm w najszerszem znaczeniu tego wyrazu. Do połowy stulecia rozwijał się on stopniowo, dzięki szeregowi myślicieli, przenikał coraz bardziej myśl ogółu, znajdując zwolenników we wszystkich klasach. Znalazł się wreszcie umysł, który pozwolił nadać idei socyalistycznej formę dosyć konkretną i praktyczną, aby mogła być wcieloną w rzeczywistość. *Organizacya Pracy* Ludwika Blanca była projektem praktycznym, umiarkowanym i wcale nie utopijnym (str. 29). Rewolucya 1848 r. miała wszelkie, jak się zdawało, warunki wcielenia w życie tej idei. Zapał

Jan Łada. *Z doliny łez.* Kraków 1900.

Szereg obrazów z ostatniego trzydziestolecia rozpoczyna tragiczny moment z czasów powstania: bolesne i daremne wysiłki matki, aby ocalić ukochanego syna, skazanego na śmierć, zakończone pełnem niewymownej rozpaczy oczekiwaniem fatalnego poranka, kiedy egzekucya odbyć się miała.

Rodzina cała zebrana w domowej kaplicy oczekuje fatalnej wieści.

Zegar ścienny zaczął powoli wybijać godzinę.

Wuj Ksawery podniósł nagle głowę, jak człowiek budzący się ze snu.

— Szósta, szepnął. Ale to przecie... o tej godzinie...,

— Jezus Marya! jęknęła Panna Felicya; o tej godzinie, w tej chwili.

I nie kończąc, wbiegła do drugiego pokoju i ze łkaniem rzuciła się twarzą na ziemię przed ołtarzem".

Jesteśmy pod wrażeniem grozy momentu, choć autor nie wydobył z sytuacyi całego tragizmu, zbyt szybko i bezpośrednio przeszedł do nastroju ukojenia i spokoju.

W utworze drugim, najbardziej udatnym ze wszystkich sześciu — maluje autor tęsknotę tułacza, co wśród ludnych miast, wśród pulsującego przyspieszonem tętnem życia Europy zachodniej nie zapomina o stepach rodzinnej Ukrainy. Żalu i tęsknoty nie może w nim zagłuszyć dobrobyt, nie gasi żrącego płomienia trunek, nie koi piekącego bolu miłość kobiety, ani nawet pieszczota ukochanego synka.

...,,W pole ucickam daleko, padam na ziemię i gryzę ją zębami i szarpię pazurami, aż się krwawię, i wyję, jak ten wilk zgłodniały", spowiada się ze swego bolu tułacz nieszczęsny. — Serdeczna rana tęsknicy do stron rodzinnych nie zabliźniła się do śmierci: znaleziono jego trupa niedaleko granicy rosyjskiej. Odziany był łachmanami, nogi prawie bose były okryte krwią skrzepłą i strupami. W skostniałej ręce prawej trzymał szkaplerz, medalik, pukiel jasnych włosów i odrobinę czarnej ziemi.

Nie będziemy zestawiali utworu tego ani „Szkicami syberyjskimi" Szymańskiego ani z ,,Latarnikiem Sienkiewicza. Niema on ani szarpiącej siły pierwszych, ani pełnej majestatu prostoty drugiego. Autor umiał tu jednak zdobyć się na ton prawdziwie rzewny, wzruszający niekiedy.

W następnych utworach rozwija autor różne epizody z po powstaniowej doby, z doby szalonej orgii upojonych zwycięzców, tępienia polskości i katolicyzmu w kraju zabranym. Mamy tu więc obraz gospodarki łupieżcy-czynownika w skonfiskowanym majątku („Doczekał"), ostatnią mszę w klasztorze w przeddzień przymusowego wyjazdu zakonnic zagranicę (,,Ostatnia msza"), ostatnią lekcyę księdza-katechety, który nie chciał religii po rosyjsku uczyć („Z ciężkich dni").

Wreszcie w utworze „Kra! kra!", który nie jest organicznie związany z pozostałymi, przerzuca się autor za księdzem-tułaczem do Francyi. Ksiądz Władysław pracował szczerze dla dobra bliźnich na obcej ziemi. Nieludzkim niemal wysiłkiem stworzył w swej parafi ochronkę dla moralnie zaniedbanych chłopców, która była jego dumą, jego jedyną radością życia. Ale podczas kilkuletniej nieobecności księdza we Francyi zmieniło się wiele. Po upadku cesarstwa rządy dostały się w ręce republikanów, którzy wychowywali młodzież w pogardzie i nienawiści dla katolickiego księdza. Ks. Władysław, nie poznany przez nikogo, na progu stworzonej przez się ochronki

był ogromny, sami fabrykanci ofiarowywali rządowi swe przedsiębiorstwa dla przeobrażenia ich w socyalistyczne.

Znalazły się jednak żywioły reakcyjne, które pomimo »powszechnego niezadowolenia z chylącego się do upadku porządku społecznego«, zgotowały kontrrewolucyę i pamiętne dni czerwcowe. Projekt L Blanca, projekt o którym teraz powiada autor, że „nie dorastał do wymagań chwili“ (str. 32) poszedł w zapomnienie. Społeczeństwo rozdarte zostało na „dwa wrogie odłamy, z których jeden obejmuje pracujących, drugi spożywających owoce ich pracy“. Zamiast „postępu ludzkości“ hasłem drugiej połowy stulecia staje się „walka klas“. Inteligencya bierze rozbrat z ideą postępową, traci swe siły żywotne i grzęźnie w rozmaitych pesymizmach, spirytyzmach i modernizmach. Idea zaś postępowa, odepchnięta przez szczyty cywilizacyi, obniża również skrzydła. „Z wielkiej idei prawa i sprawiedliwości staje się formułką ekonomiczną, kwestyą bytu materyalnego, zamiast przemawiać jak niegdyś do wzniosłych uczuć wszystkich, odwołuje się do osobistych interesów pokrzywdzonych, staje się ideą klasową, przejmuje się dogmatyką egoizmu“. Zadaniem wieku XX jest pogodzenie szczytów cywilizacyi z ideą postępową, a przez to uszlachetnienie tej ostatniej z jednej strony i wlanie sił żywotnych w inteligencyę z drugiej.

Tak się przedstawia w streszczeniu pogląd autora na dzieje wieku ubiegłego i na zadania przyszłości. Zaznaczyliśmy już sprzeczności autora w ocenie projektu L. Blanca, trudno też zrozumieć, jak trwać i rozwijać się mogą społeczeństwa, gdyby istotnie rozdarte były na dwa wrogie odłamy z których jeden składa się z samych pasorzytów, spożywających owoce cudzej pracy.

Przechodząc specyalnie do zadań naszego narodu, autor powiada, że celem ich powinna być niepodległość, ale dodaje apodyktycznie, „że egoizm nie może stworzyć nic wzniosłego, nawet wtedy, gdy jest egoizmem całego narodu. Myśląc o sobie, nie zdołamy nawet własnej niepodległości wywalczyć. Ażeby rozedrzeć całun grobowy narodu naszego, powinniśmy się zdobyć na jakąś myśl wielką, na jakiś ideał wszechludzki, któryby potrafił nie tylko w nas samych, nie tylko w narodzie polskim, ale rozbudzić entuzyazm w całej Europie, »Jeśli naród nasz potrafi znaleźć formę dla współczesnej idei społecznej, jeśli potrafi wcielić ją w czyn, to znowu zabłyśnie z Polski dla ludzkości światło nowej epoki dziejowej... i to powinno być szczytem pragnień każdego prawdziwego patryoty“.

Ponieważ usunięcie najboleśniejszych ran swego społeczeństwa, najcięższych krzywd wewnętrznych musi wchodzić do każdego programu opartego na „egoizmie całego narodu“, nie zaś klasy, ściśle więc rzecz biorąc, Polska, zdaniem autora, powinna by wytworzyć taki jakiś ideał, w którymby sama wcale zainteresowaną nie była. Następnie słyszeliśmy od autora, że kształty idei nadaje geniusz, czy więc mamy wyczekiwać tylko zjawienia się Mesyasza? Słowem, jak mglistym jest wypełniający większą część artykułu zarys przeobrażeń i prądów społecznych od upadku świata starożytnego aż do dni naszych, tak mglistym jest obraz zadań przyszłości. Nie tu miejsce na krytyczne rozpatrywanie zasadniczych myśli autora, poprzestaniemy więc na tem, cośmy już powiedzieli, dodając na zakończenie radę, żeby nie uciekał się do aluzyj, ale zawsze występował jawnie i otwarcie.

K.

został przywitany wzgardliwym okrzykiem malców: „Sutaniarz, kruk, kalotyn! Kra! kra!".

Cześć dla duchowieństwa i głęboka religijność malują się wyraziście w każdym obrazku autora. Nieco archoiczna faktura tych utworów zarówno jak styl wskazują, — gdybyśmy nie wiedzieli kogo pseudonym okrywa — że autor należy do ludzi już dziś starszego pokolenia, że obcym mu jest wysoki w swej prostocie artyzm naszych najmłodszych nowelistów.

M. J. D. *Twarda dola.* Współczesny dramat społeczny w 4 aktach. Kraków 1900 r.

Żądza użycia i gonitwa za roskoszą pchają Henryka Chrustowskiego na slizką drogę spekulacyi giełdowych, oddają go w ręce Müllera, który jako agent giełdowy postanowił wyzyskać „polską naiwność". Henryk wyzbył się wszelkich „przesądów", z lekkiem sercem sprzedaje Niemcom majątek żony, a następnie, obałamuciwszy słabego brata Edmunda, doprowadza go do sprzedaży rodzinnych Chrustowic komisyi kolonizacyjnej, pomimo oporu i rozpaczy matki i młodszych braci. Spekulacye się nie powiodły, Henryk traci cały majątek własny i pieniądze powierzone mu przez Edmunda, zarywa mnóstwo innych dłużników i — odbiera sobie życie.

Taką odrobinę esencyi treściowej rozwodnił autor w czterech długich aktach, obejmujących 112 stronic bitego druku. To też dramat jest mdły i nudny. Nieskończone dyalogi nie są urozmaicone żadną prawie akcyą, postacie dramatu nie robią wrażenia żywych osób, ale papierowych figurek, ktore jak nakręcone maszynki wygłaszają szereg zacnych, zda się, z artykułów dziennikarskich wyjętych zdań. Henryk i jego żona Jadwiga wypowiadają dla odmiany w niemniej oklepany sposób zasady egoistycznej pseudofilozofii życiowej. Wszystkie osoby mówią jednostajnie, poruszają się sennie, dramat niema ani jednego momentu, któryby mógł wstrząsnąć lub wzruszyć bodaj widza. Wartości dramatu nie ratuje jego szlachetna tendencya. Do odtworzenia uczuć patryotycznych i wywołania należytego oddźwięku w duszy widza lub czytelnika potrzeba nietylko poczciwych chęci, ale i talentu a tego u autora „Twardej doli" dopatrzeć się trudno.

L. Płochocki. (A. Os... arz.) *We wspólnem jarzmie.* Wyd. polskiej partyi socyalistycznej. Londyn 1901 r.

Od różnolitego pod względem narodowościowym państwa rosyjskiego powinny, zdaniem aatora, oddzielić się dla własnego dobra przedewszystkiem narodowości kulturalne, a więc: Litwa wraz z Białorusią, Finlandya, Prowincye Nadbaltyckie i Małoruś. Autor szkicuje pobieżnie dzieje podboju każdego z tych narodów, ocalenie zaś ich widzi w rozszerzeniu idei socyalistycznych i rewolucyjnych, które muszą doprowadzić do oderwania tych krajów od Rosyi. Polacy powinni iść ręka w rękę, zawrzeć ścisłe przymierza ze wszystkiemi uciśniętemi przez Rosyę narodowościami. Rzecz prosta, że kierowniczą rolę odgrywać tu będą... socyaliści.

Całe to skomplikowane zadanie rozwiązuje autor w sposób schematyczny, nie zna prawdopodobnie żadnej z narodowości, o których pisze. W przeciwnym bowiem razie musiałby położyć większy nacisk na głęboką

religijność Litwinów, na tle której odgrywa się cały ruch narodowościowy litewski, wspomniałby chociaż jednem słówkiem o roli rządu niemieckiego w budzeniu litewskiego separatyzmu, nie pominąłby milczeniem monarchicznych skłonności ludu małoruskiego, który wprawdzie jest zupełnie odrębny pod względem kulturalnym i rasowym od kacapów z nad Wołgi i swoją odrebność poniekąd odczuwa ale ma z nimi jeden rys wspólny: bezwględne uwielbienie dla cara.

Trudno pojąć zresztą, jakim sposobem socyaliści mają np. stanąć na czele małoruskiego ruchu narodowościowego, skoro sam autor przyznaje, że małoruskie żywioły socyalistyczne wsiąkają w organizm rosyjski, skoro zresztą socyaliści zawsze i wszędzie mają tendencye centralistyczne, patrzą niechętnie na wszelkie „szowinizmy" i separatyzmy miejscowe.

Kwestye narodowościowe w Rosyi nie dadzą się tak łatwo rozwiązać za pomocą formułek z socyalistycznego katechizmu, popularyzowanie zaś takich schematycznych poglądów sprzyja rozwojowi bezmyślności, polity cznej, na którą chorują nawet oświecone warstwy społeczeństwa naszego.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

— Piszą nam z Piotrkowa:

»Co przykład może, widocznem jest z faktu, jaki zdarzył w Piotrkowie. Idąc w ślady p. Godlewskiego, redaktora *Słowa*, prezydent piotrkowski p. Sobieszczański, były urzędnik do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze, zaprojektował, ażeby na dowód uznania dla działalności gubernatora piotrkowskiego Millera ufundować stypendyum jego imienia. Stolica w swoich złych synach znalazła inicyatorów stypendyum Imeretyńskiego — echo jej, prowincya — stypendyum Millera. Aby godny projekt swój urzeczywistnić, p. prezydent zebrał radę miasta; na posiedzenie stawili się ludzie bądźto znani ze swej lojalności, bądź głupoty i tchórzostwa, ludzie zaś, którzy mogli by się oprzeć woli p. prezydenta, woleli jak ongi Piłat umyć od wszystkiego ręce i, pozostawszy w zaciszu ognisk domowych, pozwolili na uczczenie człowieka, co się tak dobrze społeczeństwu zasłużył. Uchwalono na każdego z obywateli nałożyć dobrowolną składkę, której niezapłacenie grozi karą, gdyż jest ona jakby jednorazowym podatkiem. Dwóch »porządnych ludzi" zaszczytnie znanych z gorącej sympatyi dla »braci słowiańskiej", jakoto panowie Kański i Jachimowski poszli zapytać gubernatorora, czy mogą uchwalony projekt w czyn wprowadzić. „Rozrzewniony« Miller »uściskał" posłów i szczerze zapewne oświadczył, iż się niespodziewał, by na taką wdzięczność zasłużył. Uszczęśliwiony pożądanym skutkiem magistrat zajął się wybraniem tych, co mają zbierać składki. Pomiędzy wybranymi pp. Filipskim, Dudkiewiczem, Kańskim i innymi, powstała szlachetna rywalizacya co do wysokości zebranej sumy, chodzą więc nie tylko do tych, których mają zapisanych na liście, ale wziąwszy głęboko do serca »cel szlachetny«, atakują o datek każdego ze spotkanych«.

»Zdawało się, że Piotrków zapomniał o smutnych czasach Kochanowa, kiedy to »miasto« wysłało do Petersburga petycyę, by zatwierdzono pochrzczone imionami miast rosyjskich ulice, atoli zamiast Kochanowa znalazł się p. Sobieszczański, który usiłuje godnie zastąpić wielkiego poprzednika w dziele »obrusienja«, Piotrkowa«.

= Dwaj młodzieńcy, prawdopodobnie studenci, spoliczkowali w redakcyi *Słowa* warszawskiego, redaktora tego pisma, p. Godlewskiego. Jest to kara za znieważenie młodzieży polskiej, utworzeniem głównie z inicyatywy *Słowa*, stypendyum imienia Imeretyńskiego.

= Donoszą nam z Wilna, iż śród pewnej sfery duchowieństwa katolickiego w stolicy Litwy zbierane są składki na wysłanie do Lwowa „osoby zaufanej« w celu wyśledzenia, kto jest autorem artykułów »Stosunki kościelne na Litwie», drukowanych w naszym *Przeglądzie*. Ma to być uskutecznione przez wykradzenie rękopisu lub jakim innym, równie godziwym sposobem. Winszując zacnym kapłanom pomysłu, dowodzącego, iż przy bliższych stosunkach ze sprawnikami i żandarmami nauka nie idzie w las, ostrzegamy ich przed niepotrzebnym wydatkiem, rękopisy bowiem są już oddawna zniszczone, a nazwisko autora zna jedynie kierownik pisma.

= W gminach wiejskich Królestwa nakazano wójtom zbierać za pośrednictwem sołtysów »dobrowolne składki« od włościan na rannych żołnierzy rosyjskich w Chinach.

Korespondent, donoszący nam o tych składkach, zaznacza, że gminie, w której mieszka, sołtysi ściągnęli od włościan 26 rubli. W Królestwie jest około 1300 gmin, gdyby w każdej zebrano tylko 20 rs. suma składek wyniesie 26.000. Tymczasem według »wiarogodnych« sprawozdań urzędowych liczba rannych nie dochodzi nawet 100. Biedny musi być rząd — drwią sobie światlejsi chłopi, który takiego drobnego wydatku ponieść nie może. W Rosyi właściwej składek na rannych nie zbierają wcale, jest to koncept miejscowej administracyi w Królestwie.

= Na pogrzebie piekarza Andrzejkowicza, zmarłego w cytadeli warszawskiej, towarzysze nieboszczyka urządzili demonstracyę socyalistyczną, mianowicie przynieśli kilka wieńców z czerwonemi szarfami. Policya na cmentarzu usiłowała wieńce odebrać, wszczęło się zamieszanie, podczas którego nadeszły posiłki i policyi udało się aresztować 6-ciu uczestników pogrzebu.

= Korespondent *Czasu*, zwykle dobrze poinformowany, podał sensacyjną wiadomość, którą tu w streszczeniu powtarzamy:

Wielkie wrażenie wywołał fakt napadu przez zamaskowanych zbrodniarzy na proboszcza w Krożach na Litwie, owem miejscu sławnem bohaterskiem męczeństwem kilkudziesięciu włościan litewskich. Otóż władza wydała niedawno pozwolenie na odrestaurowanie zniszczonego zupełnie krożańskiego kościoła i zarazem zezwoliła proboszczowi ks. Godzińskiemu na zbieranie składek do wysokości 12,000 rubli. Zwolna szły składki, które ks. Godzinski odwoził od czasu do czasu do banku w Wilnie. Niedawno temu miał znowu uskładaną większą sumę, blizko sześć tysięcy rubli do odwiezienia. W tym celu udał się do naczelnika powiatu (sprawnika) po udzielenie mu paszportu. Naczelnik zauważył, że ksiądz jeździ za często do Wilna i że z tego powodu tym razem musi mu odmówić paszportu. Wtedy ks. G. od-

rzekł, iż do wyjazdu tego skłania go konieczność ulokowania składkowych kilku tysięcy w banku, gdyż na plebanii dla bezpieczeństwa nie może ich dłużej trzymać. Na to naczelnik odpowiedział, że namyśli się jeszcze, rozważy prośbę i do trzech dni da ostateczną odpowiedź.

Uspokojony odszedł ksiądz proboszcz do domu.

W tym dniu przejeżdzający przez Kroże znajomy księdza wstąpił na parafię, prosząc, by ksiądz pozwolił mu u siebie zostawić na parę dni tobołek z rzeczami i rewolwer, które za powrotem swym z sąsiedztwa miał ze sobą zabrać. Ksiądz, znany z uprzejmości, zgodził się na wyświadczenie przysługi.

Tegoż dnia w nocy między godziną 12 a 1 zbudził księdza turkot zajeżdżającego na dziedziniec wozu, a wkrótce potem mocne stukanie do drzwi. Ksiądz wstał i zapytał: kto tam i czego sobie życzy. Nieznany głos odpowiedział mu z za drzwi, żeidzie o ostatnią przysługę kościelną dla umierającego. Na to polecił ksiądz udać się do sąsiedniego domu po organistę sam zaś zaczął się spiesznie ubierać. Za jakie dziesięć minut usłyszał też same głosy pod drzwiami, donoszące, że organista zaraz idzie, a kiedy ksiądz w najlepszej wierze otworzył drzwi, wpadło nagle przez nie sześciu zamaskowanych ludzi, którzy, drzwi za sobą zamknąwszy, zażądali pod groźbą śmierci wydania pieniędzy. Ksiądz. nie ociągając się, oddał im całe swoje mienie, które wynosiło blizko 150 rubli. Jednak złoczyńcy tem się nie chcieli zadowolnić, gwałtownie się domagając wydania pieniędzy na kościół złożonych. Kiedy ks. G. zaczął im przedstawiać, że pieniędzy tych wydać nie może, gdyż to nie jego własność, oprawcy zarzucili mu powróz na szyję, chcąc go zadusić.

Wtedy ksiądz przystał na wydanie im i tych pieniędzy. Poszedł zatem ku schowkowi, obok którego leżały pozostawione rzeczy przejezdnego i rewolwer. Dobywając nibyto pieniędzy, sięgnął ksiądz ukradkiem po rewolwer, a odwróciwszy się nagłym ruchem ku zbójom, dał w nich na oślep kilka strzałów. Dwóch padło na ziemię — jeden trupem, drugi ranny śmiertelnie; reszta, widząc to, w największem przerażeniu uciekła Zleciała się służba, domownicy. Zdjęto z oblicza zabitego maskę — i stwierdzono, ze był to właśnie.. pan naczelnik powiatu, a drugi, ciężko ranny, jeden z jego podkomendnych!

Wprawdzie ks. Godziński, proboszcz krożański, ogłosił w warszawskiej *Gazecie Polskiej*, że nie było żadnego napadu na plebanię, sprawa nie jest jednak wyjaśnioną. Redakcya *Polaka*, jak nam wiadomo, otrzymała list ze Żmudzi od człowieka zupełnie wiarogodnego i niedaleko od Kroż mieszkającego z opisem faktu, zgodnym z informacyami *Czasu* z tą różnicą jedynie, że zabitym był *urjadnik* policyjny.

= Korespondent warszawski *Nowej Reformy* podaje ciekawy fakt podszytej tchórzostwem głupoty władz rosyjskich. Wspomniawszy o demonstracyi na pogrzebie Andrzejkowicza, tak pisze dalej:

„We dwa dni po tym pogrzebie, już o zmroku, wyprowadzono z archikatedry zwłoki księdza Mateusza Pawłowskiego. Policya rozwinęła swe okazałe fronty: cała brygada na placu Zamkowym, żandarmi na koniach, ulica Świętojańska zajęta przez wojsko, w poblizkim cyrkule I na Podwalu w podwórzu kozacy — na wszelki przypadek. Na Powązkach od trzeciej już czekała na nieboszczyka komenda żandarmska. Jakież to niebezpieczeństwo

zagroziło potężnemu macarstwu? Oto ks. Pawłowski był tym kapłanem, który, jako wikaryusz u fary, otrzymawszy do odprawienia mszę w dniu 17 kwietnia 1894 r., w samej rzeczy w ten dzień ją odprawił. Okazało się później, że »Ipohorską«, za która urządownie wolno się było modlić, jest zabita wolność nasza, a msza na intencyę ojczyzny w setną rocznicę wiekopomnego powstania. Przestępstwo, jak na dłoni. Księdza zesłano do Obór Karmelickich, w dyecezyi płockiej. Nie wiedział on o niczem — jak dziewięć dziesiątych Warszawy, jak sama policya, która ogłoszenie zaproszenia na nabożeństwo za Ipohorską podpisała; ale — powinien był wiedzieć. Zresztą w takich wypadkach winny zawsze znaleźć sie musi. Rzecz prosta, że ukarany ksiądz nigdy już przez całe życie nie mógł otrzymać żadnego beneficyum. Przytulił się do jakiegoś przytułku dla kobiet upadłych w Derdach pod Raszynem, jako kapelan. Tu życie nagle zakończył. Na pogrzebie policya otaczała trumnę, trzymając orszak zdala od karawanu. Konie żandarmskie spychały i tratowały niemal garnących się do grobowego wozu. Ludzie pomstowali, klęli... Skutek był wprost przeciwny zamierzonemu. Kilka tysięcy ludzi wróciło z pogrzebu ze wzmocnionem poczuciem niewoli i modlitwą o wyzwolenie.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= Niejaki p. von Treskow, obywatel ziemski z Prus Zachodnich, zamieścił w *Germanii*, powtórzony następnie w innych gazetach taki list otwarty:

»Najwyższy już czas, żeby ustała wzajemna walka między Niemcami a Polakami, która się staje coraz zaciętszą, która najlepszym siłom obydwóch stron przeszkadza w rozwoju i pozwala socyalizmowi bez przeszkody bujnie się rozrastać.

„Niemcy powinni zrobić początek pozostawiając Polaków w spokoju.

„Dziś jest najwyższy czas, aby Niemcy i Polacy się połączyli i wspólnemi siłami zwrócili się przeciwko socyalistom.

„Byłoby bardzo ładnie, gdyby królewski rząd chciał być trzecim w tym związku. v. Treskow, Radojewo.

P. von Treskow jest może poczciwym Niemcem, ale wybrał się nie w porę i sądzimy, że hakatyści zastosują do niego nasze przysłowie o Filipie z Konopi — wyrwał się jak Treskow z Radojewa.

= *Gazeta Grudziądzka*, jak zaznaczaliśmy nieraz więcej niż inne pisma polskie prześladowana przez rząd pruski, osiągnęła w r. b. imponującą nawet dla pisma ludowego cyfrę 23.418 abonentów. Na każdy proces, wytoczony tej gazecie, a miała ich dwadzieścia kilka, lud polski w Prusiech Zachodnich odpowiadał znacznem zwiększeniem liczby prenumeratorów.

Obecnie *Gazeta Grudziądzka*, założona przez p. W. Kulerskiego w październiku 1894 dopędza już osławionego *Geselligera*, a nie wątpimy, że wkrótce go prześcignie. Niedawno jeszcze liczono, że wszystkie pisma polskie w Prusiech Zachodnich mają zaledwie 12.000 abomentów, obecnie jedna gazeta wykazuje podwójną liczbę, co świadczy o ogromnym wzroście czytelnictwa. Jakkolwiek działalność p. Kulerskiego bywa nieraz słusznie, lub, najczęściej, niesłusznie krytykowana, zasługa jego w rozbudzeniu życia polskiego w Prusiech Zachodnich jest godną szczerego uznania.

== W Ostrowie odbyły się rewizye u wielu gimnazistów polskich na rozkaz prokuratoryi, która twierdzi, że ci uczniowie należeli do spisku (?) skazanego w r. z. księgarza miejscowego i redaktora *Gazety Ostrowskiej* p. Leitgebra. Gimnazistom w Brodnicy, którzy przyznali się do winy (?), ma być wytoczony proces karny. Władze polegają na zeznaniach niejakiego Grochowskiego, obiecującego młodzieńca, bo pijącego nałogowo. Denuncyant chwali się przed kolegami, że prokurator bardzo uprzejmie go traktował, a nawet poczęstował cygarem. W rewizyach, jak już pisaliśmy, brał czynny udział katecheta, ks. Ossowski, łotr, którego za niejednokrotne wymyślanie na Polaków publicznie spoliczkowano.

== W poznańskiem seminaryum duchownem odbyła się u trzech kleryków rewizya. Władza poszukiwała jakiejś rewulucyjnej korespondencyi, ale nie znalazła nic podejrzanego i zabrała tylko do zbadania jednę książkę treści historycznej.

== Pisaliśmy kilka miesięcy temu, że w sądzie ziemskim w Bytomiu na Górnym Śląsku wytoczono proces pismu *Polak*, wychodzącemu w Krakowie. Proces taki odbywa się w drodze postępowania zaocznego wskutek oskarżenia władzy policyjnej, w danym wypadku osławionego komisarza granicznego Maedlera, który z obowiązkami urzędnika pruskiego łączy dobrowolnie przyjęte funkcye szpiega rosyjskiego, jak to kilkakrotnie stwierdzono. Obecnie urzędowy *Reichsanzeiger* w Berlinie ogłasza, że p. Posadowzki, w zastępstwie kanclerza Rzeszy, odebrał *Polakowi* debit w państwie niemieckiem.

Oto tekst tego ogłoszenia:

„Na mocy dwóch prawomocnych wyroków król. sądu ziemskiego w Bytomiu z dnia 10 października i 7 grudnia r. z. skazane zostało wychodzące w Krakowie pismo *Polak* w ciągu 1 roku 2 razy za przekroczenie §§ 41 i 42 kodeksu karnego. Skutkiem tego w myśl § 14 ustawy prasowej z dnia 7 maja 1874 zabrania się niniejszem dalszego rozszerzania tego pisma na przeciąg 2 lat».

Ma się rozumieć, pomimo odebrania mu debitu *Polak* będzie nadal rozpowszechniany w państwie pruskiem, nawet — mamy nadzieję — w większej niż dotychczas liczbie egzemplarzy.

Z GALICYI.

== Kierownicy stronnictwa ludowego, usprawiedliwiając ugodę z ks. Stojałowskim, zaręczają, że wyrzekł się on prowadzenia polityki moskalofilskiej i wychwalania rządu rosyjskiego. W 4 numerze *Wieńca-Pszczółki* z 2 lutego b. r. mamy dowód wymowny naiwności ludowców i wierności przyjętym zobowiązaniom ze strony ks. Stojałowskiego. Czytamy tam w korespondencyi z powiatu niskiego:

» Wołamy do Pana zastępów, aby upokorzył wrogów ludu i nieprzyjaciół, którzy pychą nadęci, a bez litości nad chudobnym narodem, chwalą swoje rządy w Galicyi, a ganią rosyjskie. Ale myślę, że żaden pogan tegoby nie uczynił, co oni tu robią z polskim ludem. Ja byłem trzy razy na wodzie, tj. na tak zwanym flisie, to my pływali przez Rosyę, i powiem: Boże, błogosław Rosyi! Pychy nie ma, litości więcej — a póki my byli w Rosyi, to żyd był dobry. A jak w Prusy się dostał, to już nadęty, już pan a w Gdańsku stawia żandarma, puszcza oknem z kamienicy i odtrąca i rob

co chce. W Prusach to takie świ... stwo jak i u nas, tylko że tam muszą dać zarobek biednemu. Ale jak się Rosya dowiedziała że tak robią w Prusach ludziom, to potem ne granicy kazała złożyć pieniądze w kasie i musiał się kupiec podpisać i podać zkąd jest, aby go mogli przygnać, gdyby ludziom krzywdę robił? Dali też ludziom na kolei pociąg przez pół płatny. To nasi tu piszą, że Rosya z polityki schlebia chłopom. No, czemuż nasi nie chcą takiej samej polityki, tylko gnębią i narodowi jego prawa i mienie wydzierają«...

== Ministeryum oświaty w Wiedniu, ma się rozumieć na żądanie uniwersytetu jagiellońskiego, odebrało prof. W. Lutosławskiemu »aż do dalszego zarządzenia« prawo nauczania, pod ubliżającym mu pozorem troskliwości o jego zdrowie. Ogłoszenie nieświadomym sprawy mogło nasunąć nieprawdziwe przypuszczenie, że prof. Lutosławski sam prosił o czasowe zwolnienie go od wykładów. Tymczasem Lutosławski energicznie przeciw intrydze zaprotestował i przedstawił świadectwa profesorów niemieckich, uznanych powag w leczeniu chorób nerwowych, stwierdzające, że bez szkody dla zdrowia może wykładać. Protestuje również młodzież i sprawa ma być poruszona w drodze interpelacyi w Radzie państwa.

== We wsi Samołuskowcach, powiatu husiatyńskiego, umarł syn tamecznego gospodarza, Piotra Kupnickiego. Ponieważ Kupnicki jest Polakiem, więc umarłego syna jego chował proboszcz łaciński, ks. Muszyński. Otóż, gdy żałobny orszak przechodził obok samołuskowieckiej cerkwi, Kupnicki prosił ks. Muszyńskiego, by do cerkwi wstąpił i tam zwłoki pokropił. Ks. Muszyński z chęcią na to przystał, a ponieważ cerkiew była zamknięta, przeto Kupnicki udał się do gr. kat. proboszcza w Samołuskowcach, ks. Łukasza Szusta, z prośbą o otwarcie cerkwi. Ks. Szust kluczy nie dał i Kupnickiego odprawił słowy: »Ja dla Lachiw cerkwy ne maju". Nie było na to rady, ks. Muszyński poprowadził więc kondukt dalej aż do bram cmentarza. Tu znowu się okazało, że brama cmentarna również zamknięta a zapytany grabarz uwiadomił, że klucz jest u ks. Szusta. Poszedł więc znowu Kupnicki po klucz do ks. Szusta. Ks. Szust klucza od bramy cmentarnej nie dał, Kupnickiego ze swego mieszkania wypędził, wykrzykując: »teper wy Laszki czerez mur budety tiahaty swych nebiszczikiw, bo dla Laszkiw nema bramy, ani cmentara«.

== Rozprawa sądowa przeciw uczestnikom zamachu na p. Goetza w Okocimie (Sikora, Czyżek, Kędzior i Styliński) rozpocznie się 27 lutego w Krakowie. Prokuratorya oskarża wszystkich czterech o należenie do rewolucyjnego związku „Wolnych Braci", który w ciągu paru ostatnich lat wydał kilka numerów tajnego pisma p. n. *Wolność*.

Z KRESÓW.

== W numerze poprzednim zamieściliśmy wzmiankę o zajściu, na zjeździe delegatów towarzystw polskich w Bytomiu, wywołanem wystąpieniem przedstawiciela młodzieży p. Korfantego. Sprawa ta, jak się później okazało, miała donioślejsze znaczenie i charakter jej we wzmiankach niektórych dzienników był przedstawiony fałszywie; opierając się więc na dokładnych informacyach skreślimy w kilku słowach jej przebieg.

Ponieważ ani jeden z 9 zaproszonych posłów ślązkich na zebranie nie przybył, p. Korfanty — którego przewodniczący p. Dombek nie chciał, jako gościa, dopuścić do głosu i dopiero ustąpił żądaniu innych delegatów — postawił wniosek, aby zgromadzeni wyrazili swój głęboki żal z powodu lekceważenia, jakiego lud polski na Górnym Ślązku ciągle od swych posłów doznaje, i aby zaprotestowali przeciw orzeczeniu zuchwałemu *Germanii*, głównego organu partyi, do której posłowie nasi należą, ośmielającej się twierdzić, jakoby na Ślązku lud nie był polski.

Wniosek ten powitano frenetycznymi oklaskami i przyjęto przez aklamacyę. Odzywały się liczne głosy: precz z centrum, wybierajmy swoich! Podczas następnej przerwy posiedzenia niemal wszyscy oświadczyli, że minęły czasy, w których lud górno-ślązki pozwolił się przez centrum używać za bydło wyborcze.

Wówczas p. Dombek zaproponował, aby uchwalenie formalne tego wniosku odłożono na koniec porządku dziennego, następnie zaś, za nim po przerwie godzinnej większość delegatów się zebrała, zjazd zamknął.

Gdy sprawa nabrała pewnego rozgłosu, *Dziennik Ślązki* zamieścił protest przeciw wystąpieniu p. Korfantego, na który według zaręczenia redakcyi, godzą się prawie wszyscy akademicy wrocławscy.

W odpowiedzi na ten protest zjawił się w *Dzienniku Berlińskim* list podpisany przez p. Twórza w imieniu i z polecenia akademików Górno ślązaków z wydziałów świeckich, przeczący wyżej przytoczonemu twierdzeniu *Dziennika ślązkiego* i wyjaśniający, że protest w tem piśmie zamieszczony «był dziełem osobistej nienawiści i machinacyj dwóch kolegów«. Akademicy Górnoślązacy oświadczają, że solidaryzują się z p. Korfantym, »godząc się tak na sposób jego wystąpienia, jak na treść jego wywodów«.

Jednocześnie *Dziennik Berliński* zamieścił list robotnika z Chorzowa Franciszka N..., który pisze «my wszyscy uczestnicy tego zgromadzenia (w Bytomiu) a i cały lud robotniczy na Ślązku tu na tej publicznej drodze oddajemy p. Korfantemu tysiąckrotne i serdeczne dzięki za to jego przeciw posłom i *Germanii* wystąpienie«.

Walka pomiędzy młodą inteligencyą demokratyczno-narodową a stronnictwem *Katolika* zaczyna się na ostre.

== *Gwiazdka cieszyńska*, którą ostatni redaktor p. Kreisel niedorzecznem i, najpobłażliwiej mówiąc, niewłaściwem postępowaniem w sprawach publicznych skompromitował — przeszła obecnie na własność grona ludzi, dających rękojmię, że pismo w ich ręku będzie uczciwie i rozumnie służyło sprawie narodowej.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Z Rapperswylu donoszą nam, że p. Hipolit Tchórzewski, poborca Skarbu Narodowego w Genewie, rue du Marché 40, otrzymał na rzecz tegoż Skarbu od listopada 1900 r. do stycznia 1901 r. włącznie, następujące datki:

1). Z Bułgaryi za sprzedanych dziesięć cegiełek. Serya II. Nr. 1, 2. 3, 4. 5. 6, 7, 8, 14, 15, po potrąceniu wydatków . . .	51 fr. 80 cm.
2). Zaborowski z Clarens	1 »
3). Towarzystwo Polskie w Zurychu . . .	12 „ 10

4). „ „ w Genewie . . .	30 „	—
5). „ „ w Londynie . . .	50 „	40
6). Jastrzębiec z wolnej ziemi	10 „	—
7). Dr. Gierszyński z Ouarville	20 „	—
8). S. L. Domański z L.	100 „	—
9). Zjednoczenie młodzieży polskiej . . .	41 „	—

10). Zebrane w Galicyi w ostatnim kwartale 1900 r.

a) Za siedem sprzedanych cegiełek Skarbu Narodowego a mianowicie: N. 286, 322, 323, 417, 423, 424, 446 — 70 Kor.

b. Podatki stałe:

A. T. S. za IV kwartał	10 „
J. B. „ „ „ . , . .	2 „
Št. Bis „ „ „	1 „
S. T. za 4 miesięce	2 „ 40 g.

c) Składki jednorazowe:

Dr. L. T. część tantiemy z Tow. elektrycznego	30 „
Próba wytrwałości proponowana 13 list. 1899 r. na imieninach p. E. K. w Przemyślu Dr. L. T. niedzielne 5-ciu centowe . . .	5 kor. 60 gr.
codziennie centami	6 kor, 26 gr.
Z puszki P. W. P.	2 kor. — gr.
razem .	129 kor. 26 gr.
Po odtrąceniu kosztów przesyłek i korespondencyi w sumie	5 Kor. 91 gr.
zostaje w gotówce	123 Kor. 35 gr.
czyli .	128 fran. 83
razem	445 fran. 13 c.

== Władze pruskie opiekują się każdym Polakiem nawet wtedy, gdy się znajduje sam jeden w niemieckiem otoczeniu. I tak w Paderbornie w Westfalii odbyto rewizyę w seminaryum duchownem u kleryka, władającego językiem polskiem. Skonfiskowano różne książki polskie, broszury a nawet fotografie. Przekonawszy się, że nie ma w nich nic »niebezpiecznego«, oddano je właścicielowi.

Z OBCEGO ŚWIATA.

== Pomimo surowej kary, wymierzonej na uczestników rozruchów w Kijowie, z których 183 oddano do wojska, młodzież w uniwersytetach rosyjskich burzy się, zwłaszcza w Moskwie oczekują zbiorowego protestu studentów. Nie 200, jak piszą nasze gazety, ale 7 studentów, zabranych do wojska, którzy nie chcieli złożyć przysięgi wierności, skazano na oddanie do t. zw. batalionów dyscyplinarnych.

Z PRASY.

== Zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę na niedorzeczne i nieraz wprost nikczemne korespondencye *Słowa polskiego* z Warszawy. Obecnie *Naprzód*, który pomijał milczeniem te wstrętne elukubracye, dopóki niezahaczyły socyalistów, tak o korespondencyach *Słowa polskiego* pisze:

»W numerze porannym *Słowa polskiego* z czwartku znajduje się korespondencya, rzekomo pochodząca z Kijowa, o przyczynach rozruchów studenckich w tem mieście. Korespondencya ta, nie wahamy się powiedzieć, robi na nas zupełnie wrażenie, jakby pochodziła z biura konsulatu rosyskiego, od p. Pustoszkina lub też innego dygnitarza rosyjskiego. Autor tej korespondencyi powiada mianowicie, że młodzież kijowska demonstrowała w obronie trzech studentów, którzy spoili i okradli jakąś szansonetkę, a później zostali za to ukarani przez rektora karcerem tygodniowym. Przeciwko tej karze mieli studenci protestować, wskutek czego kilkunastu zostało oddanych do wojska.

»Cała ta kistorya jest wyssana z palca i trzeba na to pismaka najgorszej sorty, by módz uwierzyć podobnym bredniom, względnie nie wierząc, je umieścić».

»Tyle o tej sprawie. P. Nawrockiemu zaś powiemy, że jego sympatye dla korytka żandarmsko-moskiewskiego rozwijają się trochę zbyt szybko i mogą go kosztować abonentów. Jest to, zdaje się, jedyna groźba, którą ten człowiek może zrozumieć.

»Przy sposobności zauważymy, że powieść p. t. »Ugodowcy«, którą daje *Słowo polskie* w odcinku, przybiera charakter tak głupi i nikczemny, że wygląda, jakby pochodziła z tego samego źródła, co i powyższa korespondencya. Jest tam powiedziane, że socyalistami polskimi kieruje „komitet“, który tuczy się za pieniądze partyjne, hula i używa wszelkich rozkoszy życiowych, a władzę swą utwierdza za pomocą zamachów terorystycznych i denuncyowania niewygodnych mu towarzyszów przed żandarmami. A już co do bredni w rodzaju tej: »ile dziś zapadło wyroków (śmierci) w komitecie?» i t. d. — to zliczyć ich niepodobna.«

— Berlińska *Post* zamieściła następującą wiadomość, rzekomo nadesłaną ze Lwowa:

„Została tu założona polska liga kobiet dla Austryi, Prus i Rosyi. Przewodniczącą wybrano panią Wysłouchową. Celem tej ligi jest podniesienie kultury narodu polskiego, przyczem głównie zwrócono uwagę na oświatę ludu i na podniesienie uczuć narodowych wśród Polaków, przyczem odezwa ligi zwraca się szczególnie do kobiet i dziewcząt polskich, aby się starały pobudzić mężczyzn Polaków do żywszej narodowej działalności.

„We wszystkich większych miastach Austryi, Prus i Rosyi będą zamianowani delegaci tej ligi. Wybierze ich komitet lwowski, we Lwowie bowiem znajduje się centralny zarząd ligi, złożony z 15 kobiet. W odezwie, wydanej przez ten komitet, powiedziane jest, że Polki wszystkich trzech zaborów tworzą jedną całość i mają urządzać wykłady popularne i poświęcić się podniesieniu życia narodowego wszystkich trzech zaborów.»

Cała ta wiadomość o założeniu »ligi kobiet» jest od *a* do *z* zmyśloną. Nie jest ona zresztą rzeczą nową, puścił się bowiem w świat przed paru miesiącami jakiś *galizische Slave* (ma się rozumieć Rusin) w jednem z firm niemieckich, pomiędzy innemi zmyślonemi bredniami, opartemi na faktach świadomie przekręconych, lub sfałszowanych. Ów *galizische Slave* rozpisywał się o zjeździe kobiet w Zakopanem w r. 1899 i jego uchwałach, w których liczbie pomieścił i założenie patryotycznej „ligi kobiecej“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.